

misjonarz

Nr 4 • kwiecień 2009

Miesięcznik Polskiej
Prowincji Księży Werbistów



**Meletlo ya Paseka
– Zmartwychwstanie**

**Kult Bożego
Miłosierdzia**

- 3 Janusz Prud SVD
Meletio ya Paseka – Zmartwychwstanie
- 4 Piotr Handziuk SVD
Kult Bożego miłosierdzia
- 6 Tomasz Laskowski SVD
Niedziela Miśyjna w kongijskiej wiosce
- 8 Izabela Szłuińska SSpS
Každy człowiek – jedyny
- 10 Papieskie intencje misyjne
- 11 W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD
Czy Bóg nas opuścił?
- 12 Piotr Budkiewicz SVD
Najważniejsze: naśladowanie Chrystusa
- 13 Felieton: Henryk Jerzmański
Pomocna dłoń
- 16 Muzyka i ewangelizacja: Piotr Nawrot SVD
Ewangelizacja przez muzykę
- 20 Krzysztof Krzyśków SVD
Nowa misja: Maracaibo
- 24 Misjonarze w historii: Janusz Brzozowski SVD
Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu:
Sługa Boży kleryk Jan Włoch SVD
- 27 Świat misyjny:
Wenezuela
- 28 Piotr Karolewski SVD
Dać czas czasowi
- 30 Estera Serafin GSDC
Nie myśl tylko o sobie
- 32 Poczta misyjna: Dariusz Reszka SVD
Dzwony bijące po polsku
Zdzisław Karczewski SVD
Tabernakulum w nowogwinejskiej Fatimie
- 33 Krzyżówka



Christus resurrexit

*Chrystus, Chrystus, to nadzieja cała nasza!
Umierając, zło zwyciężył, pokój nam ogłasza!
On do Ojca nas prowadzi, miłość czyni życia prawem.
Chrystus naszym jest pokojem, naszym pojednaniem!*



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Widziałam Pana i to mi powiedział – oznajmiła Maria Magdalena uczniom po tym, gdy spotkała się z Jezusem zmartwychwstałym. Łzy zamieniły się w radość: On żyje!

O bólu i nadziei pokładanej w Chrystusie piszemy również w tym numerze „Misjonarza”, jak również o miłosierdziu Bożym, jako że tydzień po Uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego świętujemy Niedzielę Miłosierdzia Bożego. To niezwykle, że kult obrazu Jezusa Miłosiernego z podkrakowskich Łągiewnik rozszerzył się na cały świat, istnieje m.in. również w Demokratycznej Republice Konga. W prostej modlitwie Koronki do miłosierdzia Bożego, którą modlą się mieszkańcy Konga w języku kikongo, zawiera się nadzieja i miłość, a smutek i ból mogą ustąpić miejsca pokojowi serca i radości.

Życzę wszystkim Czytelnikom „Misjonarza” oraz Misjonarkom i Misjonarzom, aby wielkie orędzie o nadziei, którą daje i którą jest sam Chrystus, rozświetlało nie tylko świąteczne dni Wielkanocy, ale i naszej codzienności. Abyśmy każdego dnia, poprzez uważne odczytywanie znaków, mogli powtarzać za Marią Magdaleną, że Go widzieliśmy i słyszeliśmy – w drugim człowieku, w zdarzeniach dnia, w otaczającym pięknie, w smutku i w radości.

Lidia Popielewicz

W następnym numerze:

✓ Święcenia prezbiteriatu w Pieniężnie

Dołącz do grona Dobrodziejów



Referat Misyjny Księżąt Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92
e-mail: refermis@post.pl

www.seminarium.org.pl/referat

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto innego Referatu lub Domu Misyjnego
Księżąt Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują
stały kontakt.

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księżąt Werbistów Nr 4/334/2009 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Waldemar Kuss SVD, Michał Studnik SVD

Redaktor naczelny: Lidia Popielewicz; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Anna Mucharska (korekta), **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30

Druk: Drukarnia Księżąt Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księżąt Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księżąt Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księżąt Werbistów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392;

e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiustacji i skracania nadsyłanych tekstów.





Janusz Prud SVD,
Botswana

foto: Maciej Malicki SVD

Meletlo ya Paseka ZMARTWYCHWSTANIE

W naszym lokalnym języku w Botswanie Święto Zmartwychwstania nazywa się Meletlo ya Paseka. Określenie to zawiera całe wydarzenie i dzieło Zbawienia, którym jest cierpienie, śmierć na krzyżu i powstanie z martwych Jezusa Chrystusa.

Radość i doświadczenie Zmartwychwstania Chrystusa wprowadza nas w zadumę i refleksję nad życiem drugiego człowieka. Chrystus przyszedł do każdego z nas, aby nadać naszemu życiu sens i pełnię. Uczynił to poprzez dar cierpienia, śmierci na krzyżu i powstania z martwych. Jednak nie wszyscy ludzie znają to wydarzenie. Nie wszyscy widzą w nim radość i wypełnienie. Cierpienie, lęk i niepokój o jutro, których doświadczają, zakłócają spojrzenie na prawdziwe światło....

W tych świątecznych dniach przyglądam się uważnie rzeczywistości ludzi, wśród których pracuję i żyję. HIV i AIDS oraz ich tragiczne żniwo wypełnia praktycznie każdą cząstkę i czas ich codziennego życia. Mimo dużego rozwoju i postępu w medycynie, choroba ciągle zbiera żniwo. Ludzie umierają, szczególnie młode pokolenie w wieku 18-40 lat. Społeczeństwo Botswany jest zmęczone. Stoi wręcz na granicy wytrzymałości w obliczu tragedii i cierpienia, które dotknęło tysiące ludzi. Naród powoli traci nadzieję...

Jednak nadzieją człowieka jest sam Bóg, który nie umiera: zmartwychwstał, aby dać nam nowe życie. Jezus wkracza w codzienność mieszkańców Botswany ze światłem i nadzieją Zmartwychwstania. Przechadza się ulicami miast i po ubogich wioskach. Przygląda się życiu i co widzi? Śmierć. Idzie dalej – widzi niepokój i lęk w sercach ludzi. Nie ma to nic wspólnego

z pięknym Jego orędziem Zmartwychwstania. Idzie dalej – widzi dzieci, które nie mają rodziców. Często porzucone i zapomniane stawiają czoło codziennym wyzwaniom życia. Chrystus przenika w głąb ich serc i daje nadzieję. Nadzieję, która potrzebuje aktów miłości drugiego człowieka.

Ktoś musi jednak tę nadzieję obudzić i podtrzymać. Ktoś musi przywrócić jej prawdziwy wymiar. Potrzeba rąk i serc, dobrej woli i miłości, poświęcenia i ofiary, aby prawda o Zmartwychwstaniu stała się rzeczywistością w ich codziennym życiu, aby zajaśniała w ciemnościach ich cierpienia, lęków i niepokojów o przyszłość.

Dziś w Botswanie, liczącej ponad 1,6 mln mieszkańców, żyje ponad 120 tys. sierot. Można by zbudować dla nich nieduże miasteczko. Pozostawione są na łaskę drugiego człowieka. Wiele oczekiwało się od członków ich dalszej rodziny i początkowo ci dawali sobie radę, biorąc pod opiekę sieroty. Dziś sierot jest tak dużo, że i dalsi kuzyni są bezradni – finansowo i psychicznie. W wielu przypadkach to dziadkowie opiekują się sierotami, często jednak dzieje się na odwrót: sieroty opiekują się starszym pokoleniem, które nie jest w stanie sobie poradzić. Wiele sierot nie chodzi do przedszkola, nie ma regularnych posiłków i odpowiedniego odzienia. Nie mówię już o potrzebie wzrastania w atmosferze miłości, troski i zaufania.

Nasza mała i bardzo młoda wspólnota Kościoła – zaledwie 25 osób dorosłych i 15 dzieci – bardzo uważnie czyta i rozważa znaki czasu. Widząc wyzwania i potrzeby, chcemy wyjść naprzeciw potrzebom sierot z naszego regionu i wioski. Oczywiście, nie ogarniemy wszystkich, ale na tyle, na ile pozwolą nam nasze możliwości i środki.

O. Piotr Handziuk SVD
w Bandundu



zdjęcia: Piotr Handziuk SVD

W latach siedemdziesiątych ub.w., kiedy obecne Kongo nazywało się Zairem, a prezydentem był znany na całym świecie dyktator Mobutu Seseseko, Kościół katolicki w tym kraju był prześladowany. Sam Mobutu pochodził z rodziny katolickiej, jego ojciec był kucharzem na katolickiej misji, a jednak mimo to... Podobnie jak komuniści, wywłaszczył Kościół ze wszystkich posiadłości, zabral ziemie, szpitale i szkoły – wszystko zostało upaństwowione. Zakazał nauki religii w szkołach, a przy chrzcie nie wolno było nadawać imion chrześcijańskich. Praktykujących katolików prześladowano, młody Kościół zairski zachwiał się w swoich posiadach – kościoły świeciły pustkami; taka sytuacja sprzyjała powstawaniu nowych Kościołów i sekt.

W takiej sytuacji w kraju na jednej z naszych werbistowskich misji w miejscowości Bagata nasz współbrat pochodzenia belgijskiego zgromadził niebojące się publicznego wyznawania swojej wiary kobiety, które nadal uczyły religii, sprzątały kościoły i zajmowały się przyjmowaniem przychodzących z odle-

Piotr Handziuk SVD, Demokratyczna Republika Konga

KULT BOŻEGO MIŁOSIĘRDZIA

głych wiosek wiernych. Grupę nazwał *Bamama Yambi*, co w języku kikongo znaczy „matki, które przyjmują, goszczą”. Podobne grupy powstały w sąsiednich parafiach, również w pobliskiej misji Beno, w której przed laty byłem proboszczem. W 2002 r. w parafiach w Bagacie i Beno zrodził się konflikt między *Bamama Yambi* i Legionem Maryi. Legioniści zaczęli naśmiewać się z *Bamama Yambi*, wytykając im: „Wy nie macie żadnych ksiąg, modlitewników, duchowości,

historię *Bamama Yambi*, uświadomiłem sobie, że te kobiety już od ponad 30 lat swoją postawą głoszą Boże miłosierdzie wobec bliźnich. I tak przy współpracy dyrektora szkoły, siostry zakonnej i proboszcza z Bagaty przetłumaczyliśmy z języka francuskiego po raz pierwszy na język kikongo Koronkę i Nowennę do Bożego miłosierdzia. Pierwsze tłumaczenie przedstawiliśmy naszemu biskupowi; modlitwy i nadanie nowego ducha grupie *Bamama Yambi* bardzo mu się podobało.



Bandundu. Kobiety z tekstem Koronki do miłosierdzia Bożego w języku kikongo

my zaś jesteśmy grupą znaną na całym świecie i nasze modlitwy są wszystkim znane”. Zdesperowane mamy z Bagaty i Beno przyszły do mnie po radę.

Koronka w kikongo...

Tak się złożyło, że w tych dniach od jednej ze znajomych otrzymałem kalendarz z wizerunkiem Jezusa Miłosiernego. Na rozwiązanie problemu nie musiałem już długo czekać. Znając w zarysach

Zgodził się, aby kult miłosierdzia Bożego rozpowszechnić na terenie jego diecezji Kenge. Prosta modlitwa, duchowość siostry Faustyny i głębia kultu miłosierdzia Bożego wszystkim się spodobały.

... i materiał z Jezusem Miłosiernym

Wracając z urlopu w ojczyźnie zatrzymałem się w Paryżu, od pracujących tam ojców pallotynów otrzymałem obrazki

i „Dzienniczek” Siostry Faustyny w języku francuskim. Przywiozłem też obrazki z Koronką w kikongo, wydrukowane w kraju. Modlitwy przyjęły się bardzo szybko w sąsiednich parafiach, także w mieście Bandundu, gdzie obecnie pracuję w jednej z parafii. Kongijczycy lubią zewnętrzne znaki, które mówią o przynależności do danej grupy – jakby na Boże zlecenie zakłady tekstylne w Kinszasie wyprodukowały materiał z wizerunkiem Jezusa Miłosiernego i napisem w miejscowych językach: Jezu, ufam Tobie.

Odnaleźć miejsce w Kościele

Grupa miłosierdzia Bożego z dnia na dzień powiększa się, przyciągając nowych wiernych. W naszym apostołacie staramy się przedstawić Jezusa Miłosier-



nego jako Tego, który kocha i przebacza wszystkim, zwłaszcza grzesznikom, bo to *nie zdrowi potrzebują lekarza, lecz ci, którzy się źle mają*.

W Kongu dużo ludzi przyjmuje chrzest, lecz później brakuje im wytrwałości w przeżywaniu wiary. Wielu w chwilach choroby czy doświadczeń odchodzi do sekt, które proponują lekarstwo na wszystko, inni zaś odsuwają się od Kościoła, ponieważ nie mogą uczestniczyć w sakramentach, żyjąc w związkach małżeńskich poligamicznych. Działają



W Niedzielę Miłosierdzia Bożego w Bandundu

jąca grupa Bożego miłosierdzia przez modlitwę i regularny apostołat stara się nawiązać kontakt z takimi ludźmi i pomóc im w odnalezieniu ich miejsca w Kościele. Np. w Beno mieliśmy dwóch mężczyzn bardzo zaangażowanych, lecz nie mogli przystępować do sakramentów, ponieważ obaj mieli po trzy żony. Jeden z nich codziennie zamiatał tę część w kościele, gdzie znajdował się obraz Jezusa Miłosiernego, drugi zaś był odpowiedzialny za świece i świeże kwiaty przed obrazem, bo mieszkał najbliżej kościoła.

Spotkania i kongresy

Członkowie grupy spotykają się w każdy piątek po południu: najpierw odprawiają „godzinę Golgoty”, rozważając mękę Pana Jezusa, następnie odmawiają Koronkę, potem przechodzą do spraw organizacyjnych. Odpowiedzialni zdają raport z tygodniowej działalności, np. ilu chorych odwiedzili, z kim się spotkali, kto potrzebuje pomocy modlitewnej i materialnej, etc. Członkowie grupy Caritas w każdy poniedziałek odwiedzają chorych i rozdzielają dary, które w niedzielę zostały przyniesione biednym, a pięciu świeckich w każdą niedzielę znosi Komunię świętą chorym. Na święto Miłosierdzia Bożego w pierwszą niedzielę po Wielkanocy przygotowujemy się, odprawiając nowennę.

Raz do roku członkowie grupy miłosierdzia Bożego spotykają się w jednej z parafii na tzw. kongresie. Ostatni taki kongres odbył się w Bagacie w lipcu 2008 r. Uczestniczyło w nim ponad 600 osób, którzy przyszedli z sąsiednich wiosek i parafii. Wielu z nich pokonywało pieszo kilkadziesiąt kilometrów. Spotkanie w modlitewnej i gościnnej atmosferze trwało trzy dni. Mówiliśmy o misji Siostry Faustyny, uczyliśmy, jak odmawiać koronkę, odprawiać nowennę. Opowiadaliśmy, w jaki sposób można zorganizować grupę i jak powinna ona funkcjonować. Codziennie była odprawiana Msza św., a ostatniego dnia odbyła się malownicza procesja z obrazem Jezusa Miłosiernego.

Referat Księża Werbistów z Pieńięzna pomaga nam w szerzeniu kultu miłosierdzia Bożego tu, w Kongu, np. zorganizował akcję na zakup dzwonów, a największy z nich jest dedykowany Bożemu miłosierdziu; sfinansował także druk i wydanie pięknych książeczek zawierających modlitwy do Bożego miłosierdzia w języku kikongo, za co z całego serca dziękujemy. Dziękujemy również wszystkim Dobrodziejom i Przyjaciółom za pomoc i modlitwę. Odwdzięczamy się również naszą pamięcią, wyprasząc każdego łaski płynące z Bożego miłosierdzia.



Tomasz Laskowski SVD, Demokratyczna Republika Konga

NIEDZIELA MISYJNA W KONGIJSKIEJ WIOSCE



Na misji w Kenge,
gdzie pracują
o. Tomasz
Laskowski SVD
i o. Andrzej
Borek SVD

Dzisiaj są urodziny o. Franciszka Wojdyły SVD, ale jesteśmy zbyt daleko od siebie, żeby je razem świętować. Pomyślałem jednak, że mógłbym napisać parę słów o jego ostatniej wizycie w Kenge. O. Franciszek przyjechał do nas z br. Albertem Kurczabem SVD i tak się ciekawie złożyło, że była to Niedziela Misyjna. Dla br. Alberta była to pierwsza wycieczka w głąb kraju, pierwsza okazja do zobaczenia stanu naszych dróg, jak również możliwość zobaczenia pięknych krajobrazów. Zrobił wiele pięknych zdjęć. Br. Albert jest Polakiem, ale wcześniej pracował kilka lat w Meksyku oraz studiował w Hiszpanii. Nie po raz pierwszy więc zmienia język i kulturę. Jednak tu wszystko jest dla niego nowe.

O. Tomasz Laskowski SVD



zdjęcia: Albert Kurczab SVD

Aż trzech Polaków

Ponieważ była Niedziela Misyjna, postanowiłem zaprosić ich, aby pojechali ze mną do wioski. Miałem tam odprawić Mszę św. i spotkać się z ludźmi. Okazało się to ciekawym wydarzeniem nie tylko dla nich, ale i dla mnie. Wcześniej nie miałem okazji gościć w tej wiosce innych werbistów ze wspólnot mieszkających poza Kenge. Nigdy też nie zdarzyło się, żeby do wioski na Mszę św. przyjechało aż trzech Polaków. Myślę, że dla mieszkańców była to możliwość spotkania się nie tylko z misjonarzami, ale również z inną kulturą. Byliśmy cały czas uważnie obserwowani i obsypywani różnymi komentarzami. O. Franciszek Wojdyła miał ze sobą kamerę i nakręcił parę minut filmu. Uchwycił parę dość ciekawych rozmów dzięki temu, że sam dobrze posługuje się ulubionym językiem tutejszej młodzieży, czyli lingala. Język ten jest jednym z oficjalnie zatwierdzonych jako języki narodowe. Cieszy się on największym powodzeniem wśród młodzieży, dlatego że jest językiem, którym najczęściej posługują się ludzie w stolicy – Kinszasi, a poza tym większość kongijskich muzyków lansuje płyty właśnie w tym języku.



Dzieci w Kenge



Br. Albert Kurczab SVD, który skrzętnie sfotografował pobyt „aż trzech Polaków” w kongijskiej wiosce

Lingala, kikongo, kipelende

Po krótkiej rozmowie w lingala, o. Franciszek swobodnie przeszedł na kikongo – drugi z języków narodowych, co wzbudziło jeszcze większe zainteresowanie naszych rozmówców. Ostatecznie okazało się jednak, że nie wszystko da się wyrazić w językach oficjalnych, ponieważ ciągle sypały się jakieś spon-taniczne komentarze w miejscowym dialekcie kipelende. Br. Albert, będąc ciągle pod wrażeniem krajobrazów, zajmował się robieniem zdjęć. Jednak rzeczą, która zrobiła na nim chyba największe wrażenie, był śpiew miejscowego chóru. Mimo iż chórzystów było niewielu, ich śpiew wypełniał kaplicę i roznosił się po całej wiosce. Pod koniec Mszy św. goście zostali poproszeni o powiedzenie paru zdań. O. Franciszek powiedział o tym, że każdy ma jakąś misję do spełnienia i nie trzeba wcale wyjeżdżać daleko – można ją pełnić na własnym podwórku.



O. Franciszek Wojdyła SVD, który stał się "przyczynkiem" do napisania artykułu

To nietypowe spotkanie dało mi dużo do myślenia. Zauważyłem, że ludzie przy pierwszym kontakcie często traktują nas jak turystów, bogatych ludzi, którzy przyjechali do Konga dla rozrywki. Jednak kiedy zaczynamy rozmawiać w miejscowym języku, pytać o ich sprawy, żartować i jeść z nimi ze wspólnej miski, zmieniają zdanie. Kiedyś np. mieliśmy wizytę pastora jednej z sekt, który przyszedł się z nami przywitać. Stwierdził bowiem, że pracujemy na rzecz tej samej misji co on, tj. głosimy Ewangelię i uczymy modlitwy. On już wiedział, że gdybyśmy szukali własnych korzyści, na pewno nie zgodzilibyśmy się spać w wiosce, w zupełnie innych warunkach niż nasze w Polsce, jeść inne posiłki niż te, do których byliśmy przyzwyczajeni.

Czym chata bogata: maniok i gąsienice

Patrząc obecnie na Kongo, można powiedzieć, że jest tu odrobinę lepiej niż pięć lat temu. Nie jest już tak niebezpiecznie jak przedtem (z wyjątkiem nieustającego konfliktu na wschodzie). Kraj zaczyna się powoli odbudowywać, jednak zmiany następują bardzo powoli. W wiosce, którą opisuję, żyje ok. 250-300 mieszkańców, w tym tylko ok. 20 osób ma jakieś zatrudnienie, głównie jako nauczyciele. Nadal jest wysokie bezrobocie i większość ludzi żyje z pracy w polu. Ziemię uprawiają w sposób bardzo prymitywny: motykami i maczetami. Jedna osoba może zebrać ze swego pola od 5 do 10 worków orzechów arachidowych, przy czym worek kosztuje ok. 10 dol. Można więc powiedzieć, że mężczyzna przez pół roku zarabia przeciętnie ok. 50 dolarów. Mimo to ludzie są bardzo optymistyczni i zaradni. Czego nie uda im się zdobyć na polu, próbują uzupełnić, handlując różnymi drobiazgami.

Podczas naszej wizyty w Niedzielę Misyjną uderzyła mnie wielka życzliwość i gościnność. Można powiedzieć, że zostaliśmy przyjęci według polskiej zasady: „Czym chata bogata, tym rada”. Było trochę manioku i gąsienic w domu, więc zasiedliśmy razem z szefem wioski do stołu, żeby podjeść co nieco i porozmawiać o radościach i troskach przy szklance wina palmowego. Później pożegnaliśmy się i wróciliśmy do Kenge, gdzie spotkaliśmy się z dwoma innymi werbistami. Wieczorem przy stole o. Franciszek i br. Albert mieli dużo do opowiedzenia.



Izabela Szłuińska SSpS, Zambia

Zambijskie kobiety

KAŻDY CZŁOWIEK – JEDYNY

Gdy spotkałyśmy się cztery lata temu, Mutinta kończyła 12 klasę i szukała sponsora, bo bardzo chciała zrobić dwuletni kurs sekretarki. Była bardzo zdolna. Poszukałam sponsora, który opłacił jej kurs. Była szczęśliwa. Pomagała mi potem pisać na komputerze moje sprawozdania z pracy.

Miała chłopaka Zulu. Kochali się, chcieli się pobrać. I tak się stało – po roku wzięli tzw. tradycyjny ślub. Pamiętam Mutintę z tamtego czasu – siedziała na ziemi wśród mnóstwa garnków i metalowych talerzy z jedzeniem, a rodzina pana młodego kosztowała potrawy, które Mutinta musiała przygotować. Pan młody zapłacił część *lobola* – należności za pannę młodą. Zwyczaj jest taki, że dopiero jeśli małżeństwo się sprawdzi, po spłaceniu całej sumy *lobola*, planuje się wziąć ślub kościelny.

Ból Mutinty

Po paru miesiącach zapłakana Mutinta przysłała do mnie i z trudem wypowiedziała swój ból. Rodzina pana młodego nie pozwalała jej chodzić na kurs, mówiąc, że w rodzinie jest wystarczająco dużo dzieci, którym trzeba płacić za szkołę i nie ma powodu, by ona kontynuowała naukę. Przecież umie pracować, gotować, zamiatać... Czego więcej potrzeba kobiecie i żonie? Drugi problem był bardziej bolesny: mijał już siódmy miesiąc od dnia tradycyjnego ślubu, a Mutinta nie zaszła w ciążę. Rodzina zaczęła ją poniżać i dokuczać jej. Sprawa się pogorszyła, gdy mąż wyjechał na północ Zambii do pracy, aby zarobić trochę pieniędzy. Rodzina źle ją traktowała. Mutinta nie mogła pojechać z mężem, gdyż słabo się czuła, a lekarze mówili, że ma

bardzo mało krwi. Płakała, ale ostatecznie zdecydowała, że wytrzyma to wszystko i porozmawia z mężem, gdy on wróci. Jej stan zdrowia pogarszał się. Często rozmawiałyśmy o testach na HIV/AIDS, ale Mutinta zawsze uciekała od tematu. Co by zrobiła, gdyby się okazało, że jest chora na AIDS? Rodzina na pewno by ją wypędziła. Nie wiadomo, jak potraktowałby ją mąż – być może on pierwszy by się od niej odsunął. Czy jej



S. Izabela Szłuińska SSpS ze współpracownikami

rodzice przygarnęliby ją z powrotem? To przecież oznaczałoby zwrot pieniędzy za *lobola*.

Mijały dni i miesiące. Ponieważ Mutinta nie miała dziecka, sytuacja z rodziną męża stawała się bardzo trudna. Kiedy Zulu wyjeżdżał do pracy, Mutinta mieszkała ze swoimi rodzicami. Nadal była zaangażowana w program przeciwko AIDS, ale nie wyjeżdżała daleko, bo była często słaba. Ponieważ Zulu był daleko, nikt nie wiedział, że on też choruje... Aż do momentu, kiedy przyjechał i nie był w stanie już wrócić do pracy. Było za późno na testy, na leki. A tak chciał zarobić trochę pieniędzy, by mogli mieć własny kąt, nie tułać się od rodziców do rodziców.

Może nie jest za późno...

Zulu zmarł. Najważniejsze teraz to próbować ratować Mutintę, być może nie jest jeszcze za późno... Ale tego może dokonać tylko łaska Boża: by się przyznała przed samą sobą, poszła na test, zaczęła terapię lekową, która jej nie uzdrowi, ale może przedłużyć życie.

Lęk przed HIV/AIDS nie ma nic wspólnego z tym, że Mutinta mi nie ufa. Jest to lęk większy niż wszystko inne, dlatego wielu ludzi nie poddaje się badaniom. Wiedzą, że oprócz powodów, jakie miała Mutinta, jest jeszcze jeden bardzo ważny: kiedy się dowiedzą o chorobie, dostaną leki i będą musieli się dobrze odżywiać, bo leki są bardzo silne. To w wielu wypadkach jest niemożliwe, ponieważ jedzą tylko jeden raz dziennie.

Ktoś może zapytać: i po co to wszystko? Po co marnować pieniądze na edukację ludzi, którzy i tak nie pożyją długo albo nie są w stanie z różnych

powodów ukończyć szkoły? Po co się żenić, skoro ma się tak mało czasu przed sobą? Po co dawać życie dzieciom?

Miłość bez kalkulacji

A ja myślę, że warto. Ciągłe widzę radość Mutinty i jej szczęście, gdy wracała ze szkoły; ciągle pamiętam, jak czekała na Zulu, gdy wracał z pracy. Nigdy nie uda nam się zmienić całego świata, ale możemy zmienić chwile w życiu drugiego człowieka. A przecież piękne są tylko chwile. Jezus również nie kalkulował, czy coś się opłacało czy nie: On dawał bez stawiania pytań i bez komentarzy. Każdy człowiek był tym jedynym dla Niego. Dla Jezusa nie było ostatniej szansy, ale zawsze istniała jeszcze ta jedna. On nie pytał, lecz przebaczał; nie sądził, lecz kochał.

I choć to, co piszę, wydaje się może smutne, jednak w Afryce cierpienie nie odbiera poczucia godności. Dostrzec to można szczególnie u najuboższych. Trudności życia nie niszczą radości, powaga nie wyklucza tańca. Wiele osób broni się przed zniechęceniem. Są to przede wszystkim kobiety, które z pomysłowością i wytrwale podejmują liczne zadania w życiu rodzinnym i w społeczeństwie. Afrykańskie słońce, taniec, tam-tamy – to wszystko jest częścią codziennego życia Zambijczyków. Radość jest taką radością, jakby nic innego w tym momencie nie istniało.

Modlitwa jest modlitwą całego serca. Przychodzą do Jezusa tacy, jacy są – ze wszystkimi biedami i słabościami, i ze swoim pięknem.

Chwila to moment bez zamartwiania się o przyszłość. Oni często mówią: wy, biali, macie zegarki, my mamy czas.



Dzieci na misji, gdzie pracuje s. Izabela



ABY CHRZEŚCIJANIE, PRACUJĄCY NA TERYTORIACH, GDZIE UBODZY, SŁABI, KOBIETY I DZIECI ŻYJĄ W SZCZEGÓLNE TRAGICZNYCH WARUNKACH, BYLI ZNAKIEM NADZIEI DZIĘKI ODWAŻNEMU ŚWIADECTWU EWANGELII SOLIDARNOŚCI I MIŁOŚCI.



fol. Albert Kurczab SVD

O. Andrzej Borek SVD na misji w Kenge, Demokratyczna Republika Konga

Jakże aktualne są dziś słowa św. Franciszka Ksawerego, „księcia misjonarzy”, że „wielu ludzi nie staje się chrześcijanami tylko dlatego, że brakuje tych, którzy by ich chrześcijanami uczynili”. Kościół jest dynamicznie otwartą na świat „misją wcieloną”. Wobec tak oczywistego niedostatku, biedy, ubóstwa i cierpienia, jakie oglądamy – czasami ze spokojem – w środkach społecznego przekazu, Kościół nie może ani spokojnie patrzeć, ani milczeć, nie może lekceważyć potrzeb wielu milionów braci czekających na ogłoszenie orędzia Zbawienia. W wielu częściach świata głosi się Ewangelię pośród wielkiego ubóstwa milionów ludzi – ubóstwa materialnego i duchowego, związanego m.in. z czarami, chorobami, np. HIV/AIDS, głodem i niedożywieniem, sieroctwem dzieci, problemem uchodźców itd. Lista może być długa.

Podczas swego misjonowania wielki apostoł Afryki, św. Daniel Comboni nie szukał tych, którzy go będą podziwiać, lecz szukał przyjaciół. Nie można bowiem głosić Ewangelii, nie będąc przyjacielem. Przyjaciół to ten, kto współczuje, przeżywa razem – jest zjednoczony we wszystkim z tymi, do których został posłany i których pokochał. Głoszeniu Słowa musi towarzyszyć posługa ubogim (por. *Instrumentum laboris*, nr 36, 39, 43, 44).

Słowo Boże posyła nas nie tylko do walki z głodem materialnym czy ubóstwem. Posyła nas do pracy dla świata, w którym wszyscy byliby szanowani. Posyła, by obnażyć niesprawiedliwość. Wspólne czytanie Słowa wymusza, aby żyć życiem ubogich i czytać Pismo Święte z punktu widzenia ubogich, gdyż to oni są sakramentem Chrystusa wśród nas, tymi ubogimi, którzy nas ewangelizują.

„Połamany chleb” otwiera życie chrześcijanina i całej wspólnoty na dzielenie się i składanie z siebie daru za życie świata (por. J 6,51). Właśnie zadaniem Eucharystii jest urzeczywistnianie

niezerwalnej więzi między Komunią i misją, sprawiającej, że Kościół jest sakramentem jedności całego rodzaju ludzkiego (por. *Lumen gentium*, nr 1). Eucharystia jest ponadto stałą szkołą uczącą miłości, sprawiedliwości i pokoju, by odnawiać w Chrystusie świat, który nas otacza. Z obecności Zmartwychwstałego wierzący czerpią odwagę, aby szerzyć solidarność i sprzyjać wewnętrznej odnowie, przeciwstawiając się strukturom grzechu, w które są uwikłane pojedyncze osoby, społeczności, a czasem całe narody (por. *Dies Domini*, nr 73).

Solidarność z ubogimi nie jest najważniejszym zadaniem Kościoła, ale jest konsekwencją wiary. Najważniejszą misją Kościoła jest głoszenie Chrystusa zmartwychwstałego. Trudno jednak być człowiekiem wierzącym, żyć Słowem Bożym, a jednocześnie nie dostrzegać obok siebie ludzi potrzebujących.

Zakończmy te rozważania słowami wspomnianego wyżej św. Daniela Comboniego, który zastanawiając się w 1864 r. podczas pobytu w Turynie nad programem pomocy Afryce napisał, iż „katolik, który zawsze stara się patrzeć na otaczającą rzeczywistość przez pryzmat wiary, spoglądając np. na Afrykę nie poprzez interesowne oczy możnych tego świata, lecz przez wiarę, zobaczy miliony cierpiących braci i sióstr, należących do tej samej rodziny Bożej, będących dziećmi tego samego Ojca. Wtedy uklęknie i poprzez działanie Bożej miłości rozlanej na kalwaryjskim Krzyżu obejmie ich potrzeby i bóle, ODPOWIE NA WEZWANIE SERCA DO GŁOSZENIA Ewangelii i czynnej solidarności z nimi. Wtedy w jego sercu zagości pokój i radość”.

Obyśmy przejęli się tym przesłaniem i wymodlili sobie oraz innym chrześcijanom ducha odważnej nadziei i świadczenia o miłości do Jezusa w każdych okolicznościach i warunkach.

Izabela Szłuińska SSPs





o. Jan J. Stefanów SVD

Tak więc moi ukochani bracia, bądźcie wytrwali i niezachwiani, zawsze ofiarnie oddani dziełu Pana, wiedząc, że w Panu wasz trud nie jest daremny (1 Kor 15,58).

Czy Bóg nas opuścił?

Jest w Nowym Testamencie jedna scena z życia Jezusa i Jego uczniów, która nabiera szczególnej aktualności w dobie przeżywanego przez nas kryzysu i związanych z nim lęków i wątpliwości.

Otóż czytamy w Ewangelii św. Marka, że Jezus, po całodziennym nauczaniu nad jeziorem, *gdy zapadł wieczór, powiedział do nich: Przeprowmy się na drugą stronę. Pozostawili więc tłum, a Jego zabrali, tak jak był w łodzi. Również inne łodzie popłynęły z Nim. Nagle zerwał się bardzo gwałtowny wicher. Fale zalewały łódź, tak że już napelniała się wodą. On zaś spał na rufie, opierając się na podglówku. Obudzili Go więc i zawolali: Nauczycielu, nie obchodzi Cię, że ginimy? Wtedy wstał, zgromił wicher i powiedział do jeziora: Milcz, ucisz się! I wicher się uspokoił i nastąpiła głęboka cisza. Potem zapytał ich: Dlaczego tak się boicie? Jeszcze nie wierzycie? Oni bardzo przerażeni pytali się wzajemnie: Kim On jest, że i wiatr, i jezioro są Mu posłuszne? (Mk 4,35-41).*

Ewangelista Marek tak plastycznie opisuje to, co się wydarzyło podczas tej podróży, że bardzo łatwo jest nam to sobie wyobrazić. Jezus, który przez cały dzień nauczał z łodzi tłum zgromadzony na brzegu jeziora, pod koniec dnia prosi, by przewieźć Go na drugą stronę. Zmęczony, kładzie się w tylnej części łodzi i zasypia. Warto zauważyć, że jest to jeden z niewielu fragmentów Ewangelii, kiedy widzimy Jezusa tak „ludzkiego” – zmęczonego, jak każdy człowiek po całym dniu pracy. Zapewne uczniowie komentowali przyciszonym głosem, z zachwytem i uznaniem, to, co usłyszeli od Jezusa

To nie Bóg nas opuszcza, lecz to my Go nie dostrzegamy.

w ciągu dnia. Ale gdy gwałtownie rozpętała się burza na jeziorze, ich zachwyty minął, ogarnął ich strach i wstąpił w nich gniew: podczas gdy ich życie było w śmiertelnym niebezpieczeństwie, ich nauczyciel spokojnie sobie spał! Nie wiedząc, gdzie szukać ocalenia, postanawiają obudzić Jezusa, przerwać Jego błogi sen, by wykrzyknąć Mu swój strach: *Nauczycielu, nie obchodzi Cię, że ginimy?* (Mk

4,38). Mimo że słuchali Jezusa przez cały dzień podczas gdy nauczał tłumy w przypowieściach, nie byli w stanie dostrzec w Nim Boga – zwracają się do Niego: *Nauczycielu. Nie wierzą, że Jezus może im pomóc i zarzucają mu beztroskę: Nie obchodzi Cię, że ginimy?* (Mk 4,38). Jaskrawym wydatnieniem tego niedowiarstwa jest fakt, że gdy Jezus dwoma słowami – *Milcz, ucisz się!* – poskromił i uciszył wicher i fale, uczniowie oniemieli ze strachu i ze zdziwienia: *Kim On jest? Kim jest ten ich Nauczyciel, że i wiatr, i jezioro są Mu posłuszne?* (Mk 4,41). Uczniowie dziwią się, bo wiedzą, że jedynie Bóg rozkazuje morzu i falom. Czyżby ich Nauczyciel był Bogiem? – tego jeszcze nie odkryli, jeszcze w to nie wierzą. Jezus uświadamia

im to swoim pytaniem, które jest jednocześnie poważnym wyrzutem: *Dlaczego tak się boicie? Jeszcze nie wierzycie?* (Mk 4,40). Gdyby wierzyli, że Jezus jest Bogiem, gdyby wierzyli, że Bóg w osobie Jezusa jest z nimi, że dzieli ich los i zapewnia im bezpieczeństwo, to by się nie bali, lecz byłiby spokojni. Jednak im, niestety, jeszcze

brakuje wiary, jeszcze nie odkryli w Jezusie Boga.

Ewangelista Marek przypomina w Ewangelii tę scenę z życia Jezusa, gdyż wierzy, że może ona wzmocnić wiarę jego wspólnoty, która wobec prześladowań i trudności przeżywała kryzys wiary, kryzys w swojej relacji do Boga. Marek, podobnie jak Paweł, zdaje się mówić swojej wspólnotce: *Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?* (Rz 8,31).

To przesłanie Ewangelii Marka, nauka, które płynie ze sceny burzy na jeziorze, ma głębokie znaczenie także i dla nas dzisiaj. Dzisiaj, podobnie jak i w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, wielu wyznawców Chrystusa ma poczucie, że Bóg ich opuścił, że Bóg zasnął, jak Jezus na łodzi. Wielu chrześcijan żyje w przekonaniu, że cały świat jest przeciwko nim, że łódź Kościoła jest miotana wichrami na falach zła i nienawiści, a Bóg na to nie reaguje.

Ewangelista Marek przekonuje nas, że najczęściej bywa tak, że to nie Bóg nas opuszcza, lecz to my Go nie dostrzegamy, my się od Niego oddalamy – to nam brakuje wiary w Jego obecność i działanie wśród nas. Przyzwyczajeni do tego, że „wszystko idzie dobrze”, że bez Boga życie się nam układa, zapominamy o Nim. Lecz kiedy nadchodzą trudności, przeciwności losu, z przerażeniem zwracamy się do Boga z prośbą o pomoc. A wystarczy tylko otworzyć oczy i dostrzec, że On jest obok, że ciągle nam towarzyszy, że nigdy się od nas nie odda. I wtedy wszelki lęk ustaje, bo *jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?*

Wystarczy tylko otworzyć oczy i dostrzec, że On jest obok, że ciągle nam towarzyszy.

Najważniejsze: naśladowanie Chrystusa

Piotr Budkiewicz SVD, Tajwan



zdjęcia: Piotr Budkiewicz SVD



O. Piotr Budkiewicz SVD w tajwańskim Loreto

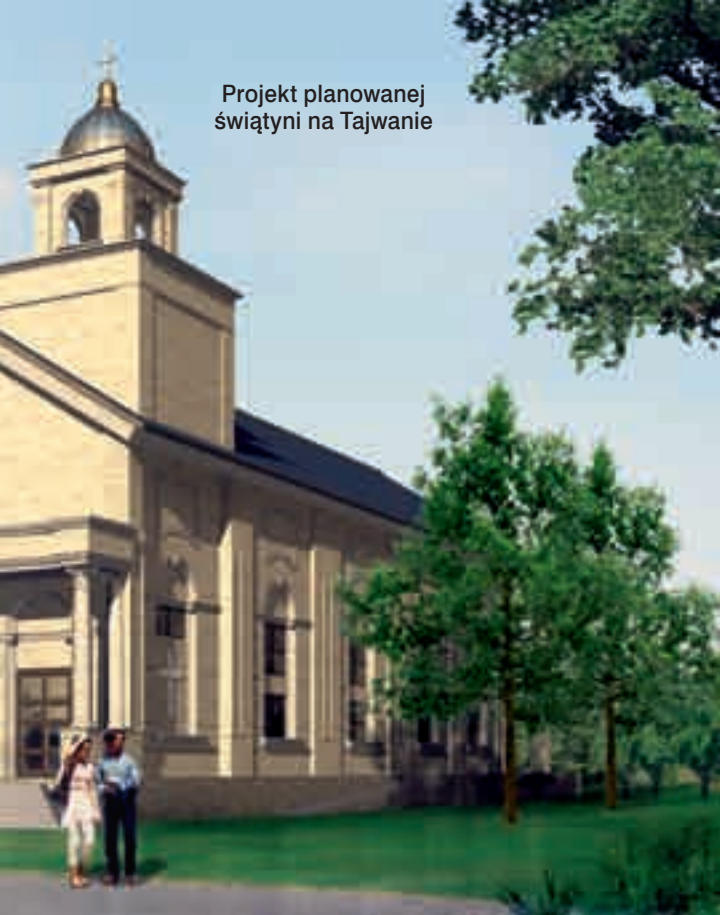
Chociaż jestem na Tajwanie już ponad siedem lat, to wciąż stanowi to najkrótszy staż wśród Polaków-werbistów. Doświadczenie jest bardzo ważne w kontakcie z trudną do zgłębienia dla Europejczyków kulturą Azji. Przyjechałem tu jako kleryk – dopiero w ubiegłym roku w Pieniężnie przyjąłem święcenia kapłańskie. Teraz mam szansę zdobywać doświadczenie, pracując jako wikary w parafii Shulin na przedmieściach Tajpej.

Nie miałem wiele okazji, aby służyć jako kapłan w Polsce, ale sądzę, że praca pastoralna na Tajwanie różni się pod pewnymi względami od pracy w kraju. Chodzi przede wszystkim o kulturę i nastawienie całego społeczeństwa. Chrześcijanie są mniejszością na Wyspie. Razem z Kościołami protestantskimi i prawosławnym stanowimy zaledwie ok. 4% wszystkich mieszkańców. Bycie chrześcijaninem nie jest więc tutaj czymś oczywistym. Tajwańczycy mają bogactwo wyboru jeżeli chodzi



Obzęd chrztu w czasie Wielkanocy na Tajwanie

Projekt planowanej
świątyni na Tajwanie



o religie. Cały Kościół katolicki na Tajwanie, w tym aktywny laikat, dniem i nocą „główkuje” nad skutecznymi sposobami zasiania w sercach Tajwańczyków wiary w Jezusa Chrystusa.

Ja też ciągle poszukuję tej właściwej drogi. Wydaje mi się, że najważniejsze jest naśladowanie Chrystusa. Czasem spotykam tych, którzy byli ochrzczeni w Kościele katolickim, jednak z różnych powodów już nie przychodzą na Msze św., nie modlą się. Staram się słuchać, co mają do powiedzenia. Wzruszają mnie ich codzienne problemy; oni cieszą się, gdy razem z nimi zasiadam do stołu.

Kontakt z ludźmi jest najważniejszy w pracy pastoralnej i ewangelizacji, jednak tutaj, w Shulin sporo czasu i energii pochłania też budowa nowego kościoła. Do naszej parafii należy prawie 500 rodzin, a stary kościół mógł pomieścić tylko ok. 100 osób. Nasza parafia jest urozmaicona etnicznie. Niedzielne Msze św. odprawia się w czterech językach: chińskim-mandaryńskim, aborygeńskim (amis), tajwańskim (min nan) i angielskim. Koszty budowy są ogromne, a kryzys ekonomiczny nie ominął też Tajwanu. Zaczęliśmy już kopać fundamenty, chociaż udało się nam dopiero zebrać połowę potrzebnych pieniędzy. Spotykamy często życzliwych ludzi i to nie tylko wśród katolików. Pewien człowiek ofiarował ciężarówkę nowych ubrań, które mogliśmy sprzedawać na pozyskanie funduszy na budowę; inny podarował kilkanaście kartonów herbaty.

Z ciekawostek innego rodzaju wspomnę, że w ubiegłym roku świętowaliśmy 150-lecie przybycia pierwszych misjonarzy dominikańskich na Tajwan. Staramy się naśladować przykład św. Pawła i kontynuować jego dzieło. Potrzebujemy modlitwy, szczególnie w intencji miejscowych powołań.



felieton

POMOCNA DŁOŃ

Pod koniec każdego roku Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) ogłasza dane dotyczące sytuacji ekonomicznej, w jakiej znajdują się ludzie w różnych zakątkach naszego globu. Wydawałoby się, że liczby te, choćby ze względu na ogólny wzrost świadomości bogatych społeczeństw i podejmowane przez nie działania, powinny być w swej wymowie z roku na rok coraz mniej niepokojące i dramatyczne. Tak jednak nie jest. Poza tym kryzys finansowy i gospodarczy, który w 2008 r. objął niemal cały świat i pogłębia się w dalszym ciągu, nie przyczynia się do walki z nędzą i do poprawy jakości życia, szczególnie w krajach najuboższych. Tylko w latach 2007-2008, w porównaniu z rokiem poprzednim, liczba głodujących wzrosła o 40 mln i dotyka już 963 mln ludzi. Tradycyjnie z najgorszą sytuacją mamy do czynienia w krajach Afryki, szczególnie położonych na południe od Sahary, gdzie z powodu głodu i niedożywienia cierpi co trzecia osoba.

W gruncie rzeczy, mimo różnego rodzaju wysiłków zarówno rządów, organizacji międzynarodowych, wspólnot religijnych, jak i pojedynczych ludzi, świat wydaje się w dalszym ciągu bezradny nie tylko wobec głodu, ale też wobec tych wszystkich przyczyn, które ten głód powodują. A to przecież cały splot okoliczności, wobec których poszczególne rządy i społeczności są bezradne. O wielu z nich informują m.in. na łamach „Misjonarza” misjonarze pracujący w krajach afrykańskich, o innych dowiadujemy się z gazet czy telewizji. O najważniejszych, jak np. o źródłach podziału na bogatą Północ i biedne Południe, dyskutują w czasie różnych spotkań międzynarodowych specjaliści i politycy.

Najbardziej zdumiewa bezradność i w pewnym sensie obojętność na te zjawiska państw bogatych i ich rządów. To prawda, że każde z tych państw ma swoje własne problemy, także swoich biednych, ale w XXI w. nie da się oddzielić od siebie poszczególnych procesów, żyć w izolacji, zatem nie można globalnego świata traktować tak, jakby nie istniał. To przecież system naczyń połączonych i wszystkim wiadomo, że naruszenie równowagi w jednym zakątku świata bezpośrednio lub pośrednio wpływa na sytuację w innym miejscu naszego globu. Los jednego człowieka, choćby w najdalszym zakątku świata, uzależniony jest w pewnej mierze od nas wszystkich.

Mglista nadzieja związana z możliwością globalnego rozwiązania problemów nie oznacza jednak, że traci sens zbiorowy wysiłek rządów i organizacji pozarządowych na rzecz biednych, że nie ma znaczenia indywidualna działalność na rzecz głodujących i pokrzywdzonych. Taka właśnie, jaka charakteryzuje misjonarzy, niektóre parafie czy organizacje charytatywne. Przeciwnie. Liczy się każdy uratowany przed cierpieniem człowiek – z powodu głodu, biedy, niedożywienia, niesprawiedliwości czy przemocy. Liczy się każde dziecko, do którego ktoś wyciągnął rękę, by choć trochę ulżyć jego cierpieniu. A form pomocy jest wiele. Począwszy od zorganizowanych przedsięwzięć przez instytucje międzynarodowe, różnego rodzaju akcje charytatywne małych organizacji i wspólnot, aż po inicjatywy indywidualne.



Henryk Jerzmański

Henryk Jerzmański

ZAKOŃCZENIE ROKU ŚWIĘTYCH

Pierwszym akcentem zakończenia obchodów Roku Świętych Arnolda i Józefa w Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego była Msza św., transmitowana przez I Program Polskiego Radia z bazyliki św. Krzyża w Warszawie 11 stycznia br. Mszy św. przewodniczył prowincjał, o. Andrzej Danilewicz, a homilię wygłosił o. Jan Wróblewski, rektor Domu Misyjnego w Warszawie. W czasie Eucharystii

i siostron misyjnym za zaangażowanie w przeżywanie tego wyjątkowego roku. Na zakończenie Eucharystii wszyscy zebrani w kościele pw. Matki Bożej Bolesnej odmówili „Modlitwę na Rok Świętych Arnolda i Józefa” i odśpiewali *Te Deum*.

Następnego dnia, 19 stycznia br. Radio Maryja i Telewizja Trwam przeprowadziły transmisję Mszy św. ku czci św. Arnolda Janssena z kościoła Matki Bożej Bolesnej w Nysie. Mszy św. przewodniczył o. Andrzej Danilewicz. Po Apelu Jasnogórskim w „Rozmowach niedokończonych” udział wzięli nasi współbracia i siostry misyjne.



Abp Henryk Hoser i werbiści koncelebrujący Mszę św. 24 stycznia br.

50-LECIE DOMU MISYJNEGO W WARSZAWIE

W sobotę, 24 stycznia br., w kościele parafialnym pw. Najczystszego Serca Maryi w Warszawie odprawiona została uroczysta Msza św. dziękczynna z okazji 50-lecia istnienia Domu Misyjnego Ducha Świętego w Warszawie.

Uroczystościom przewodniczył abp Henryk Hoser, ordynariusz warszawsko-praski. W homilii podkreślił on udział

Zgromadzenia Słowa Bożego oraz całej Rodziny Arnoldowej w misyjnym posłannictwie Kościoła. Podziękował także za apostolskie zaangażowanie werbistów w Warszawie. W uroczystościach wzięli udział także przełożeni prowincjalni księży pallotynów i księży pasjonistów, współbracia z Pieniężna i Lublina, a także Siostry Służebnice Ducha Świętego i Wy-nagrodzicielki Najświętszego Oblicza.



śpiewał chór mieszany Sióstr Służebnic Ducha Świętego i kleryków Misyjnego Seminarium w Pieniężnie, pod dyktando s. Bernardy Pogody SSPS.

W 100-lecie śmierci św. Arnolda Janssena, w czwartek 15 stycznia br. w Pieniężnie odbyła się sesja naukowa z okazji 60-lecia Misyjnego Seminarium Księży Werbistów. Uroczystej koncelebrze z udziałem wszystkich ordynariuszy diecezji przynależnych do metropolii warmińskiej przewodniczył abp Wojciech Ziemia, metropolita warmiński. W czasie nabożeństwa wieczornego prowincjał zakończył obchody Roku Świętych Arnolda i Józefa na poziomie lokalnym, w Pieniężnie.

Oficjalne zakończenie nastąpiło w czasie uroczystej Eucharystii celebrowanej w Nysie, w dniu 18 stycznia br., której przewodniczył bp Jan Kopiec z Opoła. Prowincjał o. Andrzej Danilewicz podziękował wszystkim współpracownikom



Podczas Mszy św. dziękczynnej z okazji jubileuszu. Od lewej stoją: o. Andrzej Danilewicz SVD – prowincjał Zgromadzenia Słowa Bożego, abp Henryk Hoser – ordynariusz warszawsko-praski, o. Jan Wróblewski SVD – wiceprowincjał i rektor Domu Ducha Świętego oraz br. Tadeusz Górka SVD – ceremoniarz

W dwóch słowach

❖ 15 stycznia br. odbyła się uroczysta sesja naukowa upamiętniająca 60-lecie istnienia Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie. Jubileusz przypadał w ostatnim dniu Roku Świętych Arnolda i Józefa.

❖ Utworzono specjalną stronę: www.werbisci.pl/swietomlodych, na której są zamieszczane informacje o wydarzeniach związanych z Misyjnym Świętem Młodych. Odbędzie się ono w Pieniężnie w dniach 2-6 lipca br.

zdjęcia: Szymon Porwol SVD



O. Andrzej Danilewicz SVD, prowincjał

W imieniu werbistów wszystkim zgromadzonym gościom podziękował prowincjał Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, o. Andrzej Danilewicz. Uroczystości zakończyły się wspólnym posiłkiem.

NAGRODA PAŃSTWOWA DLA HINDUSKIEGO WERBISTY

Po niekończącej się serii dramatycznych wiadomości o prześladowaniach chrześcijan w Indiach, z tamtejszego Kościoła zaczynają napływać pozytywne informacje. Dwoje zakonników otrzyma-

ło tam w styczniu wysokie odznaczenia państwowe.

Hinduskiemu werbiście, o. Dominicowi Emmanuelowi przyznano nagrodę ministerstwa spraw wewnętrznych za wspieranie zgody międzywyznaniowej i integracji narodowej. Natomiast przełożona generalna Misjonarek Miłości, s. Nirmala została uhonorowana medalem lotosu. Jest to drugie najwyższe cywilne odznaczenie w Indiach. O jego randze świadczy fakt, że w kraju liczącym ponad miliard mieszkańców medal ten otrzymuje co roku jedynie ok. 10 osób.

Zarówno o. Emmanuel, jak i s. Nirmala zgodnie przyznali, że otrzymane przez nich wyróżnienia mają doniosłe znaczenie symboliczne w czasach, kiedy chrześcijanie cierpią w Indiach okrutne prześladowania. „Przyjęłam to odznaczenie z wielką radością, świadczy ono bowiem o uznaniu państwa dla naszej pracy” – powiedziała s. Nirmala. O. Dominic Emmanuel otrzymał państwową nagrodę za wspieranie międzyreligijnego pojednania w mediach. Z wykształcenia jest on dziennikarzem. Przez pięć lat pracował w azjatyckiej rozgłośni kościelnej Radio Veritas. Obecnie jest rzecznikiem prasowym archidiecezji Delhi. „Przyznając mi tę nagrodę, państwo potwierdziło, że docenia rolę Kościoła w integracji kraju” – powiedział hinduski werbista.

POMOC ZIMBABWE

Epidemia cholery zbiera swoje śmiertelne żniwo w Zimbabwie. Jej ofiarą padają także bezbronni dzieci i młodzież. Kraj pogrążony jest w głębokim kryzysie politycznym i gospodarczym, a w bardzo wielu miejscach ludzie głodują lub mogą liczyć tylko na jeden posiłek dziennie. Możesz pomóc w zakupie szczepionek i niezbędnych podstawowych leków. Możesz uratować komuś życie.

*Wiesław Dudar SVD
dyrektor Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie*

Wpłaty na konto z dopiskiem:
POMOC ZIMBABWE

Referat Misyjny Księży Werbistów
Kolonia 19, 14-520 PIENIEŻNO
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księży Werbistów w Polsce, z którymi Państwo utrzymują stały kontakt.

CHRYSZTUS ZMARTWYCHWSTAŁY JEST NASZA NADZIEJA

Zaskakujące wydarzenie zmartwychwstania Jezusa w istocie jest wydarzeniem miłości: miłości Ojca, który oddaje Syna za zbawienie świata; miłości Syna, który z woli Ojca oddaje się za nas wszystkich; miłości Ducha, która wyprowadza Jezusa spośród umarłych w Jego przemienionym ciele. I jeszcze: jest to wydarzenie miłości Ojca, który „na nowo przyjmuje Syna w ramiona” otaczając Go swoją chwałą; miłości Syna, który w mocy Ducha powraca do Ojca odziany w nasze przemienione człowieczeństwo. Dzisiejsza uroczystość, która pozwala nam na nowo przeżyć absolutne i wyjątkowe doświadczenie zmartwychwstania, przynosi wezwanie do nawrócenia ku Miłości; przynosi zaproszenie, by żyć, odrzucając nienawiść i egoizm, i by z łagodnością postępować śladami Baranka ofiarowanego dla naszego zbawienia; by naśladować Zbawiciela „cichego i pokornego serca”, który jest „ukojeniem dla dusz naszych” (por. Mt 11,29).

(...) Niech nikt nie zamyka serca na wszechmoc miłości, która zbawia! Jezus Chrystus umarł i zmartwychwstał za wszystkich: On jest naszą nadzieją! Prawdziwą nadzieją dla każdej istoty ludzkiej. Dziś, tak jak to uczynił ze swoimi uczniami w Galilei zanim powrócił do Ojca, zmartwychwstały Jezus rozsyła we wszystkie strony także nas jako świadków Jego nadziei i zapewnia nas: *Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mt 28,20). Wpatrując się oczyma duszy w chwalebne rany Jego przemienionego ciała możemy zrozumieć sens i wartość cierpienia, możemy ukoić wiele ran ludzkości, jakie wciąż krwawią w naszych dniach. W Jego chwalebnych ranach rozpoznajemy niezatarte znaki nieskończonego miłosierdzia Boga, o którym mówi prorok: On jest tym, który opatruje rany serc złamanych, który broni słabych i zapowiada wyzwolenie jeńcom, który pociesza wszystkich zasmuconych i daje olejek radości zamiast szaty smutku, pieśń chwały zamiast przygnębienia na duchu (por. Iz 61,1-3). Jeżeli zbliżamy się do Niego z pokorną ufnością, w Jego spojrzeniu znajdujemy odpowiedź na najgłębsze pragnienie naszego serca: znać Boga i nawiązać z Nim żywy kontakt, który napelni Jego miłością naszą egzystencję i nasze relacje osobowe i społeczne. To dlatego ludzkość potrzebuje Chrystusa: w Nim, naszej nadziei, „jesteśmy zbawieni” (por. Rz 8,24).

(...) Pozwólmy się oświecić jaśniejącemu blaskowi tego uroczystego dnia; otwórzmy się ze szczerą ufnością na Chrystusa zmartwychwstałego, aby odnawiająca moc tajemnicy paschalnej objawiła się w każdym z nas, w naszych rodzinach, w naszych miastach i w naszych narodach. Niech się objawi w całym świecie!

*Z orędzia wielkanocnego Benedykta XVI,
23 marca 2008 r. (KAI)*

E WANGELIZACJA PRZEZ MUZYKĘ

Piotr Nawrot SVD



zdjęcia: Tomasz Szyszka SVD

O. Piotr Nawrot SVD, zajmujący się badaniami nad muzyką baroku misyjnego w Ameryce Płd. (przez kolegów zwany Muzykiem)

Serię artykułów na temat muzyki i ewangelizacji rozpoczynamy od przedstawienia instrumentu, który ze względu na swe rozmiary, prawie nieograniczone możliwości brzmieniowe i inne jeszcze walory, często jest nazywany królem wszelkich instrumentów muzycznych: organy. Ich obecność w naszych kościołach nie budzi w nas żadnego zdziwienia. Więcej, kiedy dziś odwiedzamy niektóre nowe kościoły, w których brakuje tego instrumentu, czujemy jakby czegoś istotnego tam brakowało – prawie tak, jak Drogi Krzyżowej, obrazu Matki Najświętszej lub czegoś podobnego. Czy podobny instrument miał i może mieć coś wspólnego z ewangelizacją narodów? Oto kilka przykładów, które to potwierdzą. I posłużę się tutaj egzemplifikacją Ameryki Łacińskiej, gdzie pracuję już prawie od trzech dekad.

Fabrykowanie instrumentów muzycznych według wzoru europejskiego było praktykowane w wielu warsztatach w redukcjach Indian Guaraní, Chiquitos i Moxos w XVII i XVIII w. Mimo to używanie instrumentów autochtonicznych nie było zabronione, chociaż bardzo niewiele z nich używano podczas nabożeństw w kościele.

Z nielicznymi wyjątkami wszystkie instrumenty, jakich używali Indianie, były wyrobu misyjnego. Pod koniec XVII w. w misjach w Paragwaju, w Yapeyú, w warsztatach założonych przez Antona Seppa, wytwarzano skrzypce, chirimie, trąbki akustyczne, gitary, trąbki, harfy, klawikordy i organy. Materiały używane przez rzemieślników misyjnych – drewno, metale, kiszki zwierzęce do produkcji strun

itd. – były typowe dla miejsca, w którym konstruowano instrumenty.

Jeśli chodzi o konstruowanie organów, trzema wielkimi ich architektami i instruktorami Indian byli Antonio Sepp, Martín Schmid i Florián Paucke, ten ostatni pochodził ze Śląska. W każdym kościele był co najmniej jeden taki instrument, często dwa, a czasem nawet trzy, wśród nich „nowe” i „stare”, „duże” i „małe”, przenośne itd. Nie da się stwierdzić, do jakiego stopnia modele skonstruowane przez trzech pionierów były reprodukowane przez Indian dla pobliskich świątyń. Niemniej jednak wyznaczano rzemieślników indiańskich do ich fabrykacji, którzy z czasem nauczyli się konstruowania nawet skomplikowanych instrumentów. Były to instrumenty duże, wielkością dostosowane do świątyń, w których je instalowano.

Pierwsze organy, skonstruowane przez o. Antonio Seppa dla kościoła pw. Trzech Króli, (znajdującego się w misji w Urugwaju), zostały zainstalowane ok. 1704 r. Dzięki temu dziełu, Sepp zyskał sobie nieśmiertelność. Oto, czego dokonał:

„Brakowało nam jedynie najszlachetniejszego, podstawy wszystkich instrumentów smyczkowych, a nawet całej muzyki, to znaczy dobrych organów. Co

prawda statki przybyłe z Hiszpanii w roku 1700 przywiozły do Buenos Aires wielkie organy, skonstruowane w Niderlandach, które kosztowały tam 1000 *taleros*, ale tutaj aż 5000. Tak czy inaczej, instrument ten nie dotarł do redukcji, lecz pozostał w szkole w Buenos Aires, a nam pozostało jedynie pragnienie. Zważywszy na fakt, iż brakowało nam dobrych organów, aby głosić chwałę Pana biednym Indianom w naszych kościołach, Wielebny Ojciec Prowincjał Lauro Núñez nakazał mi skonstruowanie instrumentu, biorąc za podstawę wzór europejski. W mej misji, Tres Reyes Magos, nie mogłem wykonać tego zadania, ponieważ brakowało mi niezbędnego materiału. Z kolei Ojciec Francisco de Acevedo, w misji Itapúa dysponował znaczną ilością ołowiu, cyny i drutu, a więc surowców niezbędnych do skonstruowania organów. Musiałem więc przenieść się do Itapúa, aby rozpocząć pracę i tak oto stałem się konstruktorem organów, bardziej ze ślepego posłuszeństwa niż na bazie mojej wiedzy.

Ojciec Francisco de Acevedo dał mi dużo *peltre*, które zakupił dla mieszkających w pobliżu Hiszpanów, aby je stopili, jako że innego rodzaju cyny nie było. Niemniej jednak, i tak nie starczało na wykonanie wielkich piszczałek pryncypałów i burdonów o 16 stopach używanych do uzyskania niskich tonów. Moje organy nie mogły być większe od tych w sali kongregacji w Ingolstadt, ale i tak brakowało cyny na wytopienie głównych piszczałek. Wtedy, z konieczności, dokonałem odkrycia: wzięłem najlepsze cedrowe drewno, jakiego tam jest pod dostatkiem, pocięto je na wąskie płyty, które połączyłem klejem, owiniawszy uprzednio cieniutkim pergaminem. Nadałem im odpowiednią wysokość, grubość i wielkość i, w ten sposób, rozwiązałem im języki. Ach, cud! Cedry, wcześniej suche i nieme, zaczęły śpiewać, wibrując i rozbrzmiewając w taki sposób, że misjonarze i Indianie wraz oddali okrzyk zdumienia: »Zwycięstwo, zwycięstwo, Ojciec Antonio!«.

W ten sposób wyrażają się Hiszpanie, kiedy chcą komuś pogratulować, podobnie jak w łacinie mówi się: *Vivat! Vivat!* Największe zdziwienie wzbudziło w nich ujrzanie, jak drzewo cedrowe, wcześniej nieme, zajęło miejsce w organach, a dźwięk jego był porównywalny z przejmującym dźwiękiem piszczałki cynowej i nie wiadomo było, który z nich rozbrzmiewał



Pamiętające redukcje organy wciąż służą...

Blogiem Ojca Prowincjała

silniej. Nigdy w Paracuarii nie słyszano czegoś podobnego.

Nie mogli też pojąć jak ciężkie i grube stopy mogły służyć do grania na organach, a jakże wierni to przyjaciele, których przewidująca natura dała ręką. Widząc, w jaki sposób przy pomocy rąk i nóg sprawiałem, że stopiony metal i delikatne drewno cedrowe śpiewały mocno, zadziwieni kręcili głowami, nie mogli bowiem pojąć, jak tchnąłem życie w piszczałki i jak za pomocą stóp zmuszałem je do mówienia. Jednak kiedy później pokazałem im ukryte żelazne druty połączone z komorą powietrzną, wychwalali pełne życia, wibrujące piszczałki, bowiem nie znali czegoś podobnego w tym kraju. Ponad wszystko podziwiali regulatory służące do zmniejszania i zwiększania siły głosu do maksimum ich możliwości. Organy te miały jeszcze jedną zaletę, a mianowicie były zestrojone z kornetami, a więc i z trąbkami, fagotami i chirimiami, co miało wielkie znaczenie. W ten sposób mamy teraz dobre organy, które skonstruowałem z pomocą mego ludu na podstawie wzoru europejskiego i wychwalają one Trzech Króli w naszym kościele do dnia dzisiejszego” (A. Sepp, *Continuación de las Labores Apostólicas*, t. II, s. 137-139).

W XVIII w. misje wśród Indian Chiquitos liczyły 10 kościołów, w których zainstalowano 18 instrumentów, na których grali jedynie Indianie, odtwarzając muzykę przywożoną przez misjonarzy, jak i tworzoną przez nich samych.

Organy stały się instrumentem bardzo popularnym i sztukę ich fabrykacji opanowano do perfekcji. W górach Boliwii jest do dziś ponad 40 organów skonstruowanych przez Indian w XVIII w.; większość z nich w dobrej jeszcze kondycji. Najlepszym przykładem jest jednak Oaxaca w Meksyku, gdzie w tamtym regionie jest ok. 240 instrumentów instalowanych w kościołach w okresie od XVI do końca XVIII w.

Ale przeszłość to nie wszystko. Dziś w regionie Indian Chiquitos w Boliwii uczniowie powstałych tam przy parafiach szkołach muzycznych uczą się gry na tym instrumencie, zaś w mieście Tarija młody Boliwijczyk fabrykuje tak znakomite organy, że sprzedaje je na całym kontynencie.

A co z innymi instrumentami używanymi do ewangelizacji i z samą muzyką barokową komponowaną przez Indian? O tym w kolejnych numerach „Misjonarza”.

Ludzie wielkanocni (23 marca 2008 r.)

„Odszedł Pasterz nasz, co ukochał lud...” – tak wielkopostnie śpiewała Maria Magdalena, idąc do grobu. Rozmyślała nad ludzką niewdzięcznością, zawiścią, ślepotą. Wciąż jeszcze pamiętała kamienie w rękach sprawiedliwych i Jego dłoń piszącą na piasku. To ona mogła leżeć w tym grobie, a nie On, który *przeszedł, dobrze czyniąc*. Ale kamień zastała odsunięty od grobu i nie o śmierci nam tu mówić, ale o życiu.

Trapiści, którzy stale się umartwiają i na dodatek prawie nic nie mówią, na co dzień pozdrawiają się słowami: *Memento mori!* – Pamiętaj o śmierci. Ale jednego dnia w roku – w Wielkanoc – to pozdrowienie jest inne. *Memento vivere!* – Pamiętaj o życiu.

Maria Magdalena śpiewa już inną pieśń: „Wesoły nam dzień dziś nastał”. Piotr i Jan biegną, aby przekonać się o Życiu. Wyruszamy i my. *Jeśli razem z Chrystusem powstałimy z martwych, szukajmy tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadający po prawicy Boga. Dążmy do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi* (por. Kol 3,1-2).

Nie zadawajmy się namiastkami życia, jego imitacją. Zyjmy prawdziwie, pełną pierśią, do końca. To nic, że inni biegną wolniej albo w innym kierunku. My – ludzie wielkanocni – wiemy, co robimy.

Alleluja!

Osobista znajomość (25 marca 2008 r.)

Maria Magdalena stała przed grobem, płacząc. Gdy słowa są za małe, a cierpienie za duże – wtedy pojawiają się łzy. Straciła jedyne Człowieka, który ją rozumiał i który był święty. Nawet aniołowie w grobie nie robią na niej żadnego wrażenia – straciła Pana i teraz musi Go odnaleźć.

Wielkim dramatem wielu ludzi jest to, że tracą Boga nazaretańskiego, galilejskiego, Boga dzieciństwa, sentymentalnych uniesień, a nie odnajdują Boga na innej płaszczyźnie – Boga żyjącego w ich życiu. Nie jest to łatwe. Maria Magdalena widząc Jezusa myślała, że to ogrodnik. Może przeszkadzały jej łzy, może inaczej Go sobie wyobrażała, może chciała, aby wszystko było po staremu.

I tu wkracza do akcji Jezus. Zawsze tak jest. Gdy widzi, że stajemy na granicy naszych możliwości, wtedy zaczyna działać. Nazywa Marię Magdalenę po imieniu. I to jest bardzo pocieszające, tak jak zmartwychwstanie, jak Ewangelia. Bóg zna mnie osobiście! Myślę, że gdyby miał portfel, to nosiłby w nim moje zdjęcie. Jeśli spróbujemy ten fakt sobie uświadomić, wtedy wysychają łzy, otwierają się oczy, a grób okazuje się tylko chwilową bezradnością.

Zaproszenie na śniadanie (28 marca 2008 r.)

„Idę tówić ryby” – powiedział Piotr. A przecież miał być rybakiem ludzi. Jezus nie strofuje go, nie robi mu wyrzutów. Ponownie zdobywa Piotra dobrocią. 153 wielkie ryby były jej cudownym dowodem. A potem posiłek przygotowany przez Pana. Prawdziwe wielkanocne śniadanie – świeżo upieczone ryby i chleb podany rękami Zmartwychwstałego. Nie mogli oderwać wzroku od Jego przedziurawionych dłoni i twarzy, która promieniowała pokojem nie z tego świata.

Uczniowie jedli w milczeniu. Wychodziło z nich zmęczenie całonocną pracą i dyskretna obawa, aby nie popsuć świątecznego charakteru chwili zbyt prozaicznym słowem. Sycili się obecnością Mistrza, tak jak kiedyś napełniali się Jego nauką. Jezus uszanował ich milczenie; dopiero pod koniec powiedział: „Może jeszcze komuś kawałek ryby?”

Zmartwychwstały zstępuje w naszą codzienność, w nasze nieudolne wysiłki, zwątpienie. Jeśli odkryjemy Jego obecność, to nawet zwyczajny posiłek może stać się celebrazją, mistycznym doświadczeniem. Przecież Jezus po swoim zmartwychwstaniu nie głosił nauki o Królestwie Niebieskim, ale zaprosił uczniów na śniadanie.

Badanie ran (30 marca 2008 r.)

Czuję się trochę jak Tomasz z dzisiejszej Ewangelii. A wszystko za sprawą obrazka Jezusa Miłosiernego, który stoi na moim biurku. Rany w stopach i dłoniach i przebity bok są gotowe do badania. Zmartwychwstały – jak pacjent – zdaje się czekać na opinię lekarską. Tylko że ona nie będzie dotyczyć stanu Jego zdrowia, ale stanu mojej wiary. *Błogostawieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli*. I żeby nie było żadnej wątpliwości, czym jest wiara, czytam podpis pod obrazkiem: „Jezu, ufam Tobie.”

Bez zaufania nie ma pokoju, nie ma twórczych relacji, nie ma szczęścia, nie dzieją się rzeczy po ludzku niemożliwe. Jezusa najbardziej ranimy właśnie brakiem zaufania. Dlatego na obrazku – jak pacjent – dyskretnie pokazuje, gdzie Go boli. A ponieważ *gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska* – z serca Zmartwychwstałego wylewa się światło, aby rozjaśnić mroki naszej niewiary.

Codziennie o godzinie 15.00 z wielu miejsc na całym świecie rozlega się prośba o Boże miłosierdzie ze względu na Jezusowe rany. Dzisiaj przyjrzyjmy się im z jeszcze większą uwagą – nie żeby badać ich głębokość, ale żeby spróbować zgłębić ocean miłości.

Andrzej Danilewicz SVD

MOTEMA MOSANTU MUWA

Jezu, ufam Tobie!



O. Kazimierz Szymczycha SVD



Wielki Piątek

*Od Niedzieli Palmowej
do Niedzieli Miłosierdzia
w Demokratycznej Rep*

YEZU!



O. Piotr Handziuk SVD



Niedziela Palmowa
na misji w Bandundu
(2008 r.)



Pielgrzymka w Niedzielę Miłosierdzia Bożego (Bagata, 2008 r.)

ria
publice Konga

Krzysztof Krzyśków SVD, Wenezuela

Nowa misja:

Wystarczyło przeżyć dobrych parę lat na ziemi brazylijskiej, aby w pamięci zapisały się przepiękne wspomnienia. Brazylia wywarła na mnie niesamowite wrażenie.

Po dwóch latach pracy w Nysie, zaraz po święceniach wyjechałem do Amazonii. Były to niezapomniane chwile. Warto o tym wspomnieć, bo Pan postawił na mojej drodze wielu ciekawych i wielkich ludzi, którzy mnie nauczyli jakże innej postawy kapłana – misjonarza werbisty – od tej być może „suchej”, ale bardzo potrzebnej, którą wyniosłem przed wielu laty z seminarium w Pieniężnie. Wspominam ten czas, ponieważ ciężko mi było wyjechać z Amazonii i opuścić naszą werbistowską misyjną pracę i odpowiedzieć na wezwanie zgromadzenia do pracy misyjnej w Wenezueli.

Bóg zawsze obok

Już upłynęło pięć miesięcy, a ja wciąż mam żywe obrazy z pracy wśród Indian w Oiapoque, wśród *caboclos* – mieszkańców Amazonii z Oriximiná oraz migrantów z południa i z tzw.

Nordeste w naszej najnowszej parafii w Placas. Oczywiście niezapomniane pozostają też wspólnoty murzyńskie. Nasze wspólne zmagania będą wciąż żywe – to część życia, które spędziłem wśród tych, którzy urodzili się pod Krzyżem Południa. Pięknie było pływać łodzią po wielkich rzekach Trombetas i Oiapoque oraz niezliczonych dopływach Amazonki: czy to w deszcz, czy w upał z gorącym słońcem i bardzo wilgotnym powietrzem. Dotarcie do wioski, spotkanie z liderami wspólnot, czasem odwiedziny chorych bądź rodzin mieszkających daleko od kaplic misyjnych; czasem mecz piłkarski, potem kąpiel, a po niej sakrament pojednania i Msza św. – to jakby rutyna, a tak naprawdę Chrystus pojawiający się w spragnionych sercach tych ludzi – obecny w Słowie Bożym, sakramentach czy też głębokim doświadczeniu wspólnot podstawowych. Jakież to piękne, kiedy odkrywa się obecność Boga w spotkaniu wspólnoty podczas pory deszczowej, gdy bardzo ciężko jest dojechać do wioski, niejednokrotnie dojechać pieszo czy wiele razy dotrzeć motorem, samochodem, łódką, konno... – czym się tylko da, aby przybyć i dzielić się tym, co odczuwał lud z czasów dawnych proroków, czasów „Boga z nami”. Bóg na co dzień, na dobre i na złe, zawsze



Maracaibo

obok. Msza św., praca, odpoczynek na hamaku zawieszonym między drzewami – jakby rutyna, a tak naprawdę to bycie w radości i bólu, w uśmiechniętej twarzy i w cierpiącym chorym czy zapomnianym rolniku z amazońskiej puszczy.

Myślę, że Brazylia, a w szczególności Amazonia może nas wiele nauczyć. Dzieje się tam wiele dobrych i pięknych rzeczy. Może dlatego, że do tej pory przetrwali jakby wyizolowani od świata. Wzajemna pomoc, gdy ciężko, wiele razy prace w grupie, w rodzinie – podobnie jak dawniej praca „na odrobek” w moich rodzinnych stronach z Pogorza Karpackiego.

Zmartwychwstały czekający w innym miejscu

Po krótkim pobycie w Kolumbii i kursie języka teraz jakby na nowo zbieram misyjną odwagę. Nie każdy w dzisiejszym świecie zdobywa się na odwagę i odpowiada na wezwanie Chrystusa, który mówi: *Nie wyszcie Mnie wybrali, ale ja was wybrałem*. I oto staję w obliczu nowej misji w Wenezueli – w kraju, gdzie jest inne życie, inny język, kultura i oczywiście inni ludzie. A może jednak jako Zgromadzenie Słowa Bożego stajemy przed jeszcze jednym wezwaniem: jak uczniowie w drodze do Emaus,

ze Zmartwychwstałym pośród nich, a kiedy zdali sobie z tego sprawę, czekał na nich w innym miejscu, we wspólnocie, wśród pozostałych uczniów, w Jeruzalem, w dzień Zesłania Ducha Świętego. Czeką wciąż we wspólnotach Kościoła – wszędzie, gdzie rodzi się nowe życie, inne a jednocześnie to samo: życie Boże uświęcone śladami tych, co nas poprzedzili.

Sen o lepszym życiu

To najnowsza nasza misja i – co najciekawsze – zakładamy ją w nowym kraju, na kontynencie południowoamerykańskim. Jest tutaj ludność z wielu regionów Wenezueli oraz migranci – Indianie Wayuu i Kolumbijczycy. Nasza parafia jest zwana tutaj parafią misyjną nie dlatego, że leży na obrzeżach miasta Maracaibo, które liczy ok. 3 mln mieszkańców, ale dlatego, że stanowi czwartą część terytorium tego miasta, w którym ludności przybywa w zadziwiającym tempie i – jak do tej pory – pozostawała ona bardzo zaniedbana i opuszczona. Co za tym idzie, rosną także problemy metropolii: brak wody pitnej, energii elektrycznej, systemu dróg i kanalizacji, jak również bezrobocie, przemoc, napady, kradzieże itd. Paradoksalnie, jest to parafia,



„Posiadłości” Wayuu



O. Krzysztof Krzyśków SVD
wśród Indian Wayuu
w Sierra Nevada

która – może właśnie dlatego – kwitnie i jest żywa, bo ludzie czegoś jeszcze chcą, śnią o lepszym życiu. Od wielu lat zaniedbani duszpastersko, bo był tutaj tylko jeden kapłan, który odwiedzał tę parafię jako gość. Dla nas, trzech Polaków: o. Krzysztofa Pipy, o. Piotra Karolewskiego i mnie, parafia ta stanowi nowe wyzwanie misyjne w kraju, który nam przypomina to, co przeszliśmy jako Polacy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Polsce. Ostatnio np. brakowało tu w sklepach soli, a wcześniej mleka i papieru toaletowego. A trzeba dodać, że złoża soli są oddalone od Maracaibo ok. 20 km! Myślałem, że zasady ustrojowe, przez które przeszliśmy, to przeżytek. Wiele razy śmieszy nas, gdy patrzymy na metody propagandy politycznej i obietnice, przeplatane skandalami na arenie polityczno-socjalnej i religijnej. Szpitale są dla wszystkich, jest dużo lekarzy, wielu z Kuby – to stanowi kontrast w porównaniu z brazylijską Amazonią, bo tam do lekarza trzeba było stać w kolejce, czasem całymi dniami albo po prostu zdać się na znachora czy szamana.

Jeśli chodzi o życie Kościoła, to jakby się trochę zatrzymał w historii. Działalność misyjna jakby nie istniała w tej części świata, mimo że ostatnio dużo się tutaj o tym zaczęło mówić. Przyjęło się tu, że odprawia się Msze św. i chrzci wszystkich, kogo się tylko da i niezależnie od motywów – ważne, aby chrzcić. Przypomina to dawne czasy wielkich podróży, zdobywania nowych ziem i nawracania „pogan”.

Życie z wysypiska

Może właśnie lekceważenie godności ludzkiej, a co za tym idzie sprawiedliwości społecznej, jest wielkim problemem tego kontynentu. Z jednej strony garstka bogatych, żyjących w przepychu, a z drugiej – wielu z marginesu, którzy pragną poznać Boga, ale struktury społeczne i polityczne to uniemożliwiają.



O. Jose Luis Corral SVD
w San Isidoro



Dzieci Indian Wayuu

dzielenia się chlebem i pracą. Podobnie jak Chrystus podzielił się chlebem i winem podczas Ostatniej Wieczerzy, obmył nogi uczniom czy rozmnożył chleb dla tłumu ludzi spragnionych Jego słowa.

Nasza nowa misja tutaj, w Maracaibo w Wenezueli, ma wiele różniących się od siebie wiosek i dzielnic, których do tej pory naliczyliśmy ponad 34. Jak już wspominałem, są wśród nich mieszkańców migranci z Kolumbii, Indianie Wayuu (całe wioskowe) oraz ci, którzy żyją z czego się tylko da. Jeśli chodzi o Msze św., nie uczestniczą w nich, chyba że ktoś z rodziny umrze. Prawie wszyscy są ochrzczeni. Mam nadzieję, że będziemy szli właśnie do nich i jak Pan pozwoli, otwierali serca na działanie

Ludzie z jednej z naszych wspólnot – trudno powiedzieć, ile rodzin, być może ok. 1000 – utrzymują się z wysypiska śmieci, gdzie znajdują żywność: porzucone odłamki chleba, owoce, mięso, a także torebki plastikowe, czasem coś z ubrań. Ostatnio odwiedziłem ten śmietnik. Przerażający obraz: bardzo dużo ludzi czyhających na przybycie śmieciarek z miasta, a po ich opróżnieniu – łapanie co się tylko da. Wiele razy wrywają sobie nawzajem resztki żywności, makulaturę, butelki plastikowe. Jeden z chłopców wręczył mi jedno z kilku jabłek wygrzebanych ze śmieci. Wziąłem, bo się zawstydzilem, że jestem jednym z tych, którzy mają zbyt wiele i żyją spokojnie, nie martwiąc się o jedzenie na jutro. On musi o to walczyć. Wielu wśród tych ludzi jest chorych, zakażonych panoszącymi się tam zarazkami. I wiem, że nigdy nie będą zdrowi, bo to wysypisko zawsze będzie dla tych, co nic nie mają. Tacy zawsze będą w tym systemie politycznym, który produkuje ludzi marginesu, biednych żyjących z okruszyn chleba.

Chrystus opuszczony i cierpiący

Wiele razy rozmawiamy, jaki jest właściwie sens bycia wśród tych ludzi nas, kapłanów. Mamy bowiem świadomość, że świat nigdy nie będzie się nimi opiekował. To oni są tą częścią, na którą większość patrzy z poażowaniem, ale się do niej nie przyznaje.

Właśnie wśród nich widzimy Chrystusa opuszczonego, ogołconego, cierpiącego i ten pierwszy krok powinien należeć do nas: zrobić to, co do nas – kapłanów i misjonarzy – należy, aby Eucharystia była sprawowana nie tylko w pięknych kościołach, ale by miała swoje znaczenie w odniesieniu do



zdjęcia: Piotr Karolewski SVD, Krzysztof Krzysków SVD

O. Krzysztof u chorego

łaski nie tylko chrzcząc, ale też będąc wśród nich, czyniąc ich uczniami Jezusa i pomagając budować nowy świat, który dzisiaj jest utopią, ale w przyszłości może stać się realny – przez prawdziwe spotkanie z Chrystusem Panem.

Krzysztof Krzysków SVD



o. Janusz Brzozowski SVD

Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży kleryk Jan Włoch (1914 – 1940)

Janusz Brzozowski SVD

Jan Włoch urodził się 27 sierpnia 1914 r. w Pączewie na Pomorzu, na terenie dzisiejszej diecezji pelplińskiej, w wielodzietnej rodzinie Franciszka i Anny. Chrzest święty otrzymał 29 sierpnia tegoż roku w kościele parafialnym pw. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Pączewie. Mając dwanaście lat, 15 sierpnia 1926 r. przystąpił do I Komunii świętej. Uczęszczał do szkoły powszechnej w swojej rodzinnej miejscowości. Rodzina Włochów, choć materialnie bardzo uboga, promieniowała na najbliższe otoczenie bogactwem wiary.



kl. Jan Włoch SVD

foto. Archiwum SVD

Zapewne ta przesycona szczerą wiarą atmosfera domu rodzinnego rozbudziła w młodym Janku powołanie do życia zakonnego. Jego wielkim marzeniem było zostać misjonarzem. Pragnienie to zrodziło się w młodym Janie jeszcze w szkole powszechnej. Kierownik szkoły, w której uczył się sługa Boży, opowiadał swoim uczniom o pracy misjonarzy, którzy pracują w pogańskich krajach. Marzenie to zaczęło rysować się coraz wyraźniej wraz z lekturą „Naszego Misjonarza” oraz „Małego Misjonarza” wydawanych przez werbistów w Górnej Grupie.

W 1928 r. Jan Włoch wstąpił do Niższego Seminarium Misyjnego Księża Werbistów w Górnej Grupie. We wspólnocie seminaryjnej był powszechnie lubiany, bo „był pobożny i bardzo delikatny, usłużny, ustępliwy, łagodny, szczerzy i otwarty w obcowaniu. Charakter szczerzy i jasny jak lś”. Pomimo takiej opinii we wspólnocie i stanowczej woli poświęcenia swego życia pracy misyjnej, realizacja tego planu nie przyszła mu łatwo. Piętrzyły się różnorodne trudności. Chory ojciec nie mógł pracować, matka sama musiała sobie radzić na niewielkim gospodarstwie rolnym, by móc uiścić wszystkie opłaty. Do tego doszła ciężka choroba Jana podczas nauki w seminarium, kiedy był w piątej klasie.

W 1937 r. zdał maturę i wstąpił do nowicjatu Zgromadzenia Słowa Bożego w Chłudowie. Wraz z innymi kandydatami rozpoczął nowicjat zakonny. Po aneksji Austrii przez Trzecią Rzeszę, nad Europą zawisło widmo kolejnej wojny. Pierwsze śluby zakonne nowicjuszy zostały przyspieszone z powodu

wybuchu wojny. Złożyli je 4 września 1939 r. Tego samego dnia wraz z innymi współbraćmi Jan udaje się w drogę na Kutno. Ponieważ jednak kraj został w całości zajęty przez wojska okupanta, sługa Boży wrócił wraz z innymi do Chłudowa. 25 stycznia 1940 r. zostaje internowany z całą wspólnotą klasztorną i okolicznymi księżmi. Dnia 22 maja wszystkich aresztowano i przewieziono do VII Fortu w Poznaniu, a następnie do obozu koncentracyjnego w Dachau. Jan otrzymał tam numer obozowy 11088.

Po dwumiesięcznej kwarantannie, 2 sierpnia z innymi klerykami werbistowskimi zostaje przewieziony do będącego w budowie obozu Gusen, który miał okazać się ostatnim etapem jego męczeństwa. Otrzymuje tu numer 7303. Skierowano go do pracy w kamieniołomach. Po dwóch miesiącach był już wrakiem człowieka. W Gusen, na fundamentach budowanego krematorium, z innymi współbraćmi składa na ręce o. Teodora Drapiewskiego SVD drugie śluby zakonne. Ciężka praca i złe warunki obozowe spowodowały, że zachorował na krwawą biegunkę, która ostatecznie wyczerpała jego siły i stała się bezpośrednią przyczyną śmierci. W dzień śmierci nie był już w stanie chodzić o własnych siłach. Współbrat i współwięzień, o. Bruno Koziół wspomina: „Do apelu nieśliśmy go i położyli na końcu szeregu, na ziemi. Nic nie wart, bezwartościowy numer. W naszym bloku zmarł dnia 21 września 1940 r. Zupełnie wychudzony. Mizerny numer pośpieszył na apel do wiecznej ojczyzny. Dziecko Boże, uszlachetnione łaską Bożą”.



Legenda Vendów

Ludzie Venda z radością opowiadają swoje historie. Jedną z nich bardzo mnie poruszyła. Otóż kilkadziesiąt lat temu na ich ziemiach panowała straszna epidemia. Nikt nie potrafił nazwać choroby, która powodowała, że ludzie mieli wysoką temperaturę, puchli, mieli silne bóle głowy i po kilku dniach umierali. Wszyscy byli bezradni wobec tej tragedii. Zaczęli więc sprowadzać „proroków”, by powiedzieli im, co bogowie o tym myślą i co oni mają zrobić, by bogowie się zlitowali.

Pierwszy przyszedł i zgromadził wszystkich ludzi wokół siebie. Wygłosił długie przemówienie i powiedział, by ludzie cały czas się modlili, prosząc bogów o uzdrowienie. Każdego więc dnia, od rana do wieczora wszyscy modlili się. Powstały nawet księgi z różnymi modlitwami, wypowiadano wiele słów skierowanych do bogów, ale oni wydawali się głusi, bo ludzie dalej umierali.

Po nim przyszedł następny i znowu zgromadził ludzi, nakłaniając ich, żeby pełnili wszystkie przykazania bogów, trzymali się wszystkich przepisów ksiąg świętych, bo tylko to może uzdrowić ludzi Venda. Codziennie więc czytano przykazania i przepisy, przypominano wszystkim o ich przestrzeganiu i o modlitwie. Ludzie zaczęli stawać się bardziej surowi wobec siebie, bardziej podejrzliwi, obserwując i oceniając innych. Wymyślono nawet dodatkowe kary za niespełnianie przepisów, bo przecież chodziło o uwolnienie od tej strasznej epidemii. Powstały nawet dodatkowe grupy policyjne, które miały zająć się kontrolą nad przestrzeganiem praw bogów i bezlitośnie karać za ich nieprzestrzeganie. Jednak w ten sposób moralność, porządek i odmawianie różnych modlitw stały się celem samym w sobie.

W końcu pewnego dnia na środku miasta pojawił się zwykły pasterz. Nie gromadził on ludzi wokół siebie, ani do niczego nikogo nie nakłaniał. Wciąż tylko powtarzał: „Przebaczajcie sobie, Bogu i innym każdego dnia na nowo, a doznacie uzdrowienia”. Ludzie jednak nie zwrócili uwagi na słowa zwykłego pasterza, bo byli bardzo zajęci przestrzeganiem prawa, wypowiadaniem słów i szukaniem winnych.

Epidemia nigdy się nie skończyła, bo słów zwykłego pasterza nikt nie zrozumiał.

Dolores Zok SSpS

Siostra Ryta – oddana Bożej misji

Siostra Ryta – Hildegard Konieczny urodziła się 20 października 1938 r. w miejscowości Maciowakrze jako czwarte dziecko spośród sześciorga dzieci bogobojnych rodziców Józefa i Matyldy z d. Menek. Obraz ojca kłęzącego przy łóżku w późnych godzinach wieczoru Hildegard zachowała głęboko w swoim sercu i często wspominała, wracając do źródeł swojej wiary. Matka, rozmodlona i zatroskana o rodzinę, wspierała swego męża w domu i na gospodarstwie, które po wojnie musiało być całkowicie odbudowane. Prostotę i dobroć serca, głęboką wiarę, zamiłowanie do modlitwy i ofiarną miłość Hildegard wyniosła z domu rodzinnego. Powołanie do życia zakonnymisijnego poczuła po rekolekcjach w klasztorze *Annuntiata* w Raciborzu, chociaż pragnienie całkowitego oddania się Bogu nosiła w sercu od wczesnego dzieciństwa. Jej najstarszy brat Franciszek był franciszkaninem i wspierał ją na drodze powołania.

Młoda Hildegard wstąpiła do klasztoru w Raciborzu 20 kwietnia 1960 r. Tutaj rozpoczęła postulat, a w dniu obłóczyn przyjęła imię zakonne – Ryta. W latach formacji wzrastało w niej pragnienie, aby zanieść miłość Chrystusa aż na krańce świata. Jej zapiski osobiste wyrażają często pragnienie ukochania Boga, aby owocniej służyć Mu w człowieku. Zapisła: „Jestem przekonana, że każdą pracą można służyć Bogu, bo na każdym miejscu można służyć z miłością”.

Po pierwszej profesji zakonnej otrzymała przeznaczenie do Nysy, gdzie pracowała jako zakrystianka w kościele parafialnym księży werbistów w latach 1963-1965. Następnie po rocznym doświadczeniu pracy w kuchni Misyjnego Seminarium w Pieniężnie, ukończyła kurs gastronomiczny w Warszawie. Należała wtedy do wspólnoty w Wesołej i pracowała w kuchni na plebanii. Odtąd ta skromna i odpowiedzialna posługa kucharki stała się jej misją. Po ślubach wieczystych w 1969 r. s. Ryta otrzymała przeznaczenie do Papui Nowej Gwinei, gdzie spędziła prawie 35 lat w ośmiu różnych wspólnotach, m.in. w domu prowincjalnym w Alexishafen.



S. Ryta Konieczna SSpS na misji w Papui Nowej Gwinei

Gdziekolwiek posyłał ją Pan, szła z radością, oddana Bożej misji, a mieszkańcy PNG pozyskiwała prostotą i dobrocią. Jej misyjne serce nie ograniczało się jedynie do pracy w kuchni, gdzie przygotowując posiłki, uczyła gotować młode dziewczęta. Była odpowiedzialna za grupy maryjne w parafii, wspierała ubogich pukających do drzwi klasztoru, odwiedzała biedne rodziny. Misjonarze przybywający z placówek w buszu, chętnie odwiedzali kuchnię s. Ryty, aby posilić się i wzmocnić ducha – cenili jej „głęboką wiarę i żywą więź z Chrystusem”. Jej życzliwość pozwalała każdemu poczuć się w domu, bo jak mówili – „s. Ryta wie, do Kogo należy, a nam przypomina o tym słowem i modlitwą”.

Gdy zdrowie zaczęło słabnąć, s. Ryta podjęła trudną decyzję, aby powrócić do Polski. Nie było to łatwe, bo jej serce bardzo tęskniło... Jej obecność w Sulejówku w latach 2005-2008 pozostawiła ślady jej dobroci nie tylko we wspólnocie, ale również wśród ludzi, których odwiedzała.

Zmarła 23 stycznia br. w klasztorze w Raciborzu, gdzie na klasztornej cmentarzu została pochowana.

oprac. Miriam Długosz SSpS



Fra Angelico, fresk *Noli me tangere*

Niech w święto radosne Paschalnej Ofiary
Składają jej wierni uwielbień swych dary.
Odkupił swe owce Baranek bez skazy,
Pojednał nas z Ojcem i zmył grzechów zmayı.

Śmierć zwarła się z życiem i w boju, o dziwy,
Choć poległ Wódz życia, króluje dziś żywy.
Maryjo, ty powiedz, coś w drodze widziała.
Jam Zmartwychwstałego blask chwały ujrzała.

Żywego już Pana widziałam, grób pusty.
I świadków anielskich, i odzież, i chusty.
Zmartwychwstał już Chrystus, Pan mój i nadzieja,
A miejscem spotkania będzie Galileja.

Wiemy, żeś zmartwychwstał,
że ten cud prawdziwy,
O Królu Zwycięzco, bądź nam miłościwy.



Wenezuela

Konstytucyjna, pełna nazwa tego państwa brzmi Boliwariańska Republika Wenezueli. Położona jest w północnej części Ameryki Południowej nad Morzem Karaibskim i graniczy z trzema krajami: Gujaną od zachodu, Brazylią od południa i Kolumbią od wschodu. Przez środek kraju rozciąga się dolina Orinoko wraz rzeką o tej samej nazwie, którą otaczają Andy Karaibskie oraz Wyżyna Gujańska. Wenezuela leży w strefie równikowej, panuje tam klimat wilgotny, natomiast na terenach wyżynnych – pod równikowy suchy lub górski.

Krzysztof Kolumb odkrył dzisiejsze tereny Wenezueli podczas swojej trzeciej wyprawy w 1498 r. Swoją nazwę państwo zawdzięcza Amerigo Vespucциemu, który rok po Kolumbie przybył do Ameryki i zauważył, że miejscowa ludność żyła w domach na jeziorze, dlatego nadał

tej ziemi nazwę „mała Wenecja”, po hiszpańsku – Wenezuela. Owymi pierwotnymi mieszkańcami byli głównie Indianie Araukanie oraz Karaibowie. Już w 1531 r. powołano do życia pierwszą diecezję Coro (później zamieniono na Caracas). Hiszpanie rozpoczęli kolonizację Wenezueli w 1555 r. i włączyli ją do wicekrólestwa Peru, a następnie do wicekrólestwa Nowej Grenady. W tym czasie w Wenezueli rozwinęły się uprawa i handel kakaowcem.

Ruchy niepodległościowe zapoczątkowane w Ameryce Południowej na początku XIX w. nie ominęły Wenezueli. Weszła ona w skład Wielkiej Kolumbii, dla której Szymon Bolivar wywalczył niezależność od Hiszpanii w 1821 r. Dziewięć lat później, po śmierci Bolivara, Wenezuela wyodrębniła się jako samodzielna republika. Początkowo kraj miotany był wewnętrznymi walkami o władzę między tzw. konserwatystami a liberałami. Rządy sprawowali wojskowi lub dyktatorzy (*caudillo*). Na początku XX w. na terenie

Wenezueli odkryto złoża ropy naftowej, co bardzo przyczyniło się do wzrostu gospodarczego tego kraju. Demokratycznie wybrany prezydent w 1958 r. oraz konstytucja z 1961 r. ustabilizowała sytuację polityczną, ale Wenezuela gospodarczo za bardzo uzależniła się od ropy naftowej; spadki i wzrosty cen ropy na rynkach światowych mocno odbijają się na sytuacji ekonomicznej tego kraju. Wewnętrzne konflikty, strajki i zamieszki nasiliły się, kiedy prezydent Carlos Pérez w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ub.w. znacionalizował znaczną część przemysłu. Pérez został odsunięty od władzy w 1993 r., postawiono mu zarzut korupcji. Dziś Wenezuelą rządzi lewicowy prezydent Hugo Chávez, który nie zmienił sytuacji panującej w kraju.

Katolicy stanowią obecnie ponad 90% społeczeństwa Wenezueli, dzięki pracy misyjnej takich zgromadzeń jak franciszkanie, dominikanie i kapucyni. Werbiści, a dokładniej trzech polskich zakonników Zgromadzenia Słowa Bożego: o. Piotr Karolewski, o. Krzysztof Pipa, o. Krzysztof Krzyżków, rozpoczęli w 2008 r. misję wśród Indian Wayuu.

Oprac. MB na podst.: *Country Profile: Venezuela, Library of Congress (Federal Research Division) 2005, www.cia.gov*



Piotr Karolewski SVD, Wenezuela

Dać czas czasowi

W Ameryce Południowej często słyszy się takie powiedzenie: Hay que dar el tiempo al tiempo – Trzeba dać czas czasowi. Staralem się wcielić te słowa w moim ostatnim doświadczeniu misyjnym. Cóż, nie zawsze to wszystko jest takie proste.



U biskupa pomocniczego w Maracaibo. Pierwszy z lewej – o. Krzysztof Pipa SVD, drugi z prawej – o. Piotr Karolewski SVD

w kursie inkulturacji. Zapoznaliśmy się z historią i geografią Wenezueli oraz dokumentami i sytuacją Kościoła, który już od lat głosił tam Chrystusową Ewangelię. Kolejnym krokiem był kurs kultury Indian Wayuu i nauka języka wayuunaiki. Miałem wrażenie, że jest to język japoński albo chiński. Dziwne dźwięki i trudna struktura gramatyczna czasami zniechęcały nowych studentów. Jednak Polacy zazwyczaj nie zniechęcają

zdjęcia: Piotr Karolewski SVD, Krzysztof Krzyżków SVD



O. Piotr Karolewski SVD

Pewnego dnia mój były biskup z diecezji Jujuy w Argentynie poprosił nasze zgromadzenie, abyśmy kilka razy w miesiącu pełnili nocną służbę w szpitalach miasta San Salvador de Jujuy. Oczywiście widząc wielkie potrzeby pracy wśród chorych i umierających, podjęliśmy się nowego zadania.

Tamtego wieczoru przygotowywałem się do wyjazdu na nocną służbę, gdy nagle usłyszałem telefon.

– Tak, słucham – powiedziałem.

– Dzwonię z Kolumbii i chciałbym rozmawiać z o. Piotrem Karolewskim – usłyszałem w słuchawce.

– Przy telefonie – odpowiedziałem.

I tak się rozpoczęło przygotowanie do nowego wyzwania, do którego wezwał nas Pan Jezus. Otóż o. Krzysztof Pipa – bo to on do mnie zadzwonił – poinformował mnie, że nasz generał, o. Antonio Pernia przedstawił propozycję wysłania nowej ekipy na misje wśród Indian Wayuu w Wenezueli. Po raz pierwszy w historii naszego zgromadzenia mieli-

śmy rozpocząć misje w tym kraju. Moje nazwisko również figurowało na liście zaproponowanych osób. Na ostatnie jego pytanie, które brzmiało: Jesteś gotowy zasilić tę nową misję?, odpowiedziałem: Tak.

Pozostawić ukochaną Argentynę

W ten sposób rozpocząłem wszystkie przygotowania, żeby pozostawić moją ukochaną Argentynę i udać się tam, gdzie Pan bardziej potrzebuje naszej posługi. Muszę przyznać, że nie było to takie proste. Przywiązałem się do moich ludzi w Jujuy i czułem się jednym z nich. Serce zostało trochę podzielone, choć pozostało spokojne, ponieważ odczytywałem wolę Pana Boga posyłającego mnie dalej – wolę Tego, który mnie zatrudnił w Swojej winnicy.

W 132 rocznicę założenia Zgromadzenia Słowa Bożego wylądowałem w Bogocie w Kolumbii. Z tego właśnie kraju rozpoczęliśmy wszelkie przygotowania do wjazdu do Wenezueli. Wraz z o. Krzysztofem Pipą SVD wzięliśmy udział



się, więc i tym razem tak było. Staraliśmy się poznać to, co możliwe na temat kultury i języka tego ludu.

Według naszych planów i tego, co nam przygotował biskup z Maracaibo, z końcem października mieliśmy wjechać do Wenezueli. Niestety, nasz pobyt w Kolumbii przedłużył się o cztery miesiące w oczekiwaniu na wizę. Przypominały mi się słowa starszych misjonarzy, którzy zawsze mawiali: Misjonarz musi się nauczyć trzech spraw – po pierwsze cierpliwości, po drugie cierpliwości i po trzecie cierpliwości. Tak też było ze mną. Żeby to oczekiwanie zbyt długo się nie dłużyło, wyjechałem na południowy zachód Kolumbii, aby pomagać tam o. Piotrowi Graczowi w Święta Bożego Narodzenia.

Czas wyrabiał w nas cierpliwość, a nasz Mistrz Chrystus przygotowywał drogę dla swoich uczniów. Do naszej ekipy dojechał o. Krzysztof Krzyśków z Brazylii-Amazonii i rozpoczął kurs języka hiszpańskiego. Ponieważ moja wiza kolumbijska nie została przedłużona, musiałem opuścić granice Kolumbii. Po uprzednim telefonie do bp. Ubaldo Santana z Maracaibo wraz z o. Krzyszto-



Republika Wenezueli

- powierzchnia: 912 050 km² (32. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 26 mln (45. miejsce na świecie), w tym: Metysi 67%, biali 21%, Afroamerykanie 10%, rdzenni mieszkańcy 2%
- gęstość zaludnienia: 31 osób/km²
- stolica: Caracas
- język urzędowy: hiszpański
- religie: katolicy 96%, protestanci 2%, inni 2%
- jednostka monetarna: bolivar (VEB)



fem Pipą udaliśmy się do Wenezueli. Historia otworzyła nową kartę dla naszego zgromadzenia. Zapewne święci Arnold Janssen i Józef Freinademetz przyczynili się do tego wszystkiego.

90-tysięczna parafia

Wiadomo, że początki każdej misji są trudne. Wszystko się zaczyna od zera. Dom został odnowiony przez biskupa, lecz wśród mebli były tylko łóżka, stół, kilka krzeseł, kuchenka i mała lodówka. Braki w umeblowaniu musimy z czasem uzupełnić. Nowa misja znajduje się na obrzeżach miasta Maracaibo. Do naszej parafii należy 90 tys. osób, w tym 40% Indian Wayuu, którzy pozostawili półwysep Guajira znajdujący się na północy kraju, szukając nowoczesności i atrakcji współczesnego świata. Ich rozczarowanie jest wielkie, ale kultura i wierzenia nie osłabły mimo zmiany miejsca zamieszkania.

Obecnie wraz z oo. Krzysztofem Pipą i Krzysztofem Krzyśkowem próbujemy

budować wspólnoty. Duży nacisk kładziemy na pracę pastoralną, aby parafia miała wytyczony kierunek i sama mogła podążać tam, gdzie tchnie Duch Święty. Oczywiście więcej czasu i wysiłku wymagać będzie organizacja pracy wśród Indian. Tymczasem ich odwiedzamy, rozmawiamy, dajemy się im poznać jako księży i misjonarzy. Przyszłość pokaże, w jaki sposób będzie można realizować projekty i działania wśród nich. Z pewnością będzie to edukacja i obrona praw człowieka.

Często mnie pytają znajomi z Polski o trudności na nowej misji. Są i będą. Brak samochodu, duże odległości, nieznaną języka wayuunaiki, brak wody pitnej i ogromne upały w dzień i w nocy – to tylko mały skrówek codzienności. Natomiast jestem przekonany w moim sercu, że Pan Jezus, nasz Mistrz, da nam siłę i wszystko co potrzebne, żeby Królestwo Ojca szerzyć w tym zakątku świata.





Stacja VI Drogi krzyżowej

Dzięki temu, że o. Sławek Więcek SVD przyjechał z Botswany na urlop do Polski, mogliśmy przeżyć iście afrykańskie wakacje – niezwykle czas w 60-osobowej grupie dzieci, z których większość była w wieku 8,5 lat, jak same podkreślały.

Na samym początku łąpały się wszystkim języki, gdy uczyliśmy się najprostszych słów w setswanie, a potem tych wypowiedzianych przy kreśleniu znaku krzyża czy odpowiadaniu podczas Mszy św. Trzecim językiem obowiązującym na obozie – oprócz polskiego i setswany – był angielski, język urzędowy Botswany. Tu już było lepiej. Oprócz piosenek angielskich codziennie na dobranoc *rara* Sławek (*rara* – ojciec) czytał nam „Opowieść o trzech drzewach”, którą dla początkujących pani Hania tłumaczyła na polski.

Każdego dnia uczyliśmy się być misjonarzem, który:

- w każdym człowieku dostrzega brata,
- jest szczęśliwy, że może dzielić się z innymi i cieszy się, że służy innym,
- poznaje Jezusa, kocha Go i mówi o Nim,
- szuka pomocy u Jezusa, modli się codziennie za dzieci całego świata,
- zawsze przebacza,
- za wszystko dziękuje Jezusowi.

Estera Serafin CSDC

Nie myśl tylko o sobie

Wspomnienia z Łężeczek



zdjęcia: Estera Serafin CSDC

S. Estera Serafin CSDC, akompaniująca dziewczynkom śpiewającym Psalm

Hasłem obozu stały się słowa: NIE MYŚL TYLKO O SOBIE.

Mali misjonarze bardzo polubili „Różaniec misyjny”. Codziennie, po wylosowaniu państw, dzieci wymieniały państwo i odmawiały „Zdrowaś Mario”. Ta modlitwa wyciszała nas i przede wszystkim uczyła modlić się i troszczyć o innych, także ludzi z dalekich krajów.

Odprawiliśmy też Drogę krzyżową za męczenników, którzy oddali swoje życie na misjach. Na czas tej szczególnej modlitwy wyszliśmy do lasu i w ciszy Pojezierza Sierakowskiego przygotowaliśmy odpowiednie scenerie do każdej stacji. Dzieci bardzo głęboko wyraziły drogę Pana Jezusa na Golgotę, a wszystko za pomocą szyszek, kory, mchu, gałęzi, kamieni.

Na obóz przyjechał także inny misjonarz z Botswany, o. Marek Marciniak SVD. I tu się działo! Za pomocą filmów i Internetu przenieśliśmy się w jednej chwili do Botswany. Poznaliśmy życie dzieci mieszkających w lepiankach w głębi buszu. Byliśmy na największej pustyni – Kalahari, a także na safari, gdzie było i weselej, i groźniej. Potem odbyły się zabawy buszmeńskie i konkursy.

W naszych wspomnieniach żywy jest także tzw. Festiwal kontynentalny, na którym wystąpiła cała plejada „gwiazd sceny polskiej i światowej” – każdy mógł zaprezentować swój strój i wyśpiewać to, co mu w duszy grało.



Modlitwa buszmeńska, prowadzona przez o. Marka Marciniaka SVD, misjonarza z Botswany

uczą szacunku dla starszych i chorych, a lzy tych ludzi są najwspanialszą nagrodą. Czasami potrzeba tak niewiele, tak mało, by Pan Jezus mógł być uwielbiony w sercach wielu.

Jednego dnia mali misjonarze udali się z misją do chorych przebywających w Domu Opieki Społecznej. W tym celu trzeba było pieszo pokonać szlak przez lasy wokół jeziora, aby zanieść Dobrą Nowinę mieszkańcom tego domu. Takie spotkania zostawiają niezatarte ślady w sercu,

Żał było wyjeżdżać. Poczuliśmy się jedną wielką rodziną, gdzie nie ma podziałów na język i kulturę. Wszędzie są ludzie, którzy czekają na Ewangelię.



WAKACJE Z MISJAMI 2009

Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie zaprasza młodzież i dzieci na 23 edycję wakacyjnych rekolekcji misyjnych – „Wakacje z misjami”, których temat w tym roku brzmi: „W stronę Światła”. Serdecznie zapraszamy do Ocypla k. Starogardu Gdańskiego w Borach Tucholskich. Wspólna zabawa, modlitwa, spotkania z misjonarzami, nowe przyjaźnie, a także jezioro i las z pewnością sprawią, że będzie to niezapomniany czas.

o. Wiesław Dudar SVD

TURNUSY

- I. 26 VI – 5 VII program podstawowy (wiek: 9-15 lat)
- II. 7 VII – 16 VII turnus dla młodzieży (wiek: 14-18 lat)
- III. 18 VII – 27 VII program podstawowy (wiek: 9-15 lat)
- IV. 29 VII – 7 VIII warsztaty teatralno-muzyczne (wiek: 9-18)
- V. 10 VIII – 19 VIII program podstawowy (wiek: 9-15)

Zainteresowanych prosimy o kontakt:
WAKACJE Z MISJAMI
Referat Misyjny Księży Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. (0-55) 242 92 43
e-mail: refermis@post.pl
www.seminarium.org.pl/referat



Odkrywanie talentów podczas festiwalu misyjnego. Po prawej – o. Sławek

Dzwony bijące po polsku

W tym roku 15 stycznia minęły już trzy lata, odkąd pracuję w Kostaryce. Te trzy lata to nie tylko czas, który szybko minął, ale przede wszystkim sytuacje, ludzie i oczywiście Bóg spotykany w codzienności. Dużo się wydarzyło...

Chciałbym się podzielić radością, w której udział mają moi rodacy, i opowiedzieć, jak doszło do tego, że tu, w Ameryce Centralnej, w Upali w Kostaryce dzwony rozbrzmiewają polskimi dźwiękami. Na początku pracy w tej parafii, liczącej 50 wiosek i największej w diecezji, zastanawiałem się, w jaki sposób można byłoby

Dzwonnica



Bp Vittorino Girardi w czasie ceremonii poświęcenia dzwonów

zaznaczyć obecność w niej werbistów (dla przypomnienia, Upala była pierwszą placówką werbistowską w Kostaryce). Z pomocą przyszedł mi o. Wiesław Dudar SVD, który przyjechał do nas na przekazanie tej parafii naszemu zgromadzeniu. Byliśmy pierwszymi zakonnikami w diecezji. Z czasem narodził się pomysł na postaranie się o trzy dzwony dla Upali. Dzwony od samego początku miały swoje imiona: św. Arnold Janssen, św. Jan Boży i Matka Boża od Aniołów. Dlaczego te imiona? Św. Arnold – założyciel naszego zgromadzenia, św. Jan Boży – patron parafii

zdjęcia: Dariusz Reszka SVD

Tabernakulum w nowogwinejskiej Fatimie

Z radością informuję, że tabernakulum, o które prosiłmiśmy w 2007 r., w końcu dotarło do Seminarium Dobrego Pasterza w Fatimie w górskiej prowincji Mount Hagen w Papui Nowej Gwinei. Pragnę podziękować wszystkim za wszelki trud, jaki włożyliście, aby znalazło się ono w tutejszej, seminarijnej kaplicy. 7 listopada 2008 r. biskup ordynariusz diecezji Chimbu, o. Henk te Maarszen SVD podczas uroczystej Mszy św. dokonał poświęcenia tabernakulum.

W imieniu własnym, jak i tutejszych seminarzystów składam bardzo serdeczne podziękowania wszystkim Ofiarodawcom, którzy przyczynili się do tego, że to piękne tabernakulum znalazło się na nowogwinejskiej ziemi. Niech Dobry Bóg wynagrodzi Wam stokrotnie.



Poświęcenie tabernakulum przez bp. Henka te Maarszena SVD



Pamiątkowe dzwonki z uroczystości

i Matka Boża od Aniołów – patronka Kostaryki. Pod takim patronatem prawie byłem pewien, że bardzo szybko nadejdzie czas, kiedy będziemy się cieszyć dźwiękiem tych dzwonów w Upali.

Było trochę trudności, ale z Bożą pomocą po pewnym czasie mogliśmy

zaplanować poświęcenie zainstalowanych dzwonów. W ten sposób 31 maja 2008 r. nasz biskup diecezjalny Vitorino Gilardi poświęcił je. Na uroczystej Mszy św. zgromadzili się parafianie, aby podziękować Bogu za pomoc, dzięki której mamy dzwony z Polski w Upali. W homilii biskup podkreślił znaczenie dzwonów w liturgii i powiedział, że dźwięk dzwonów to zaproszenie Boże na spotkanie z Jezusem. Wszyscy udaliśmy się pod dzwonnice, by uczestniczyć w poświęceniu i usłyszeć po raz pierwszy ich głos. Było dużo emocji, bo najstarsi mieszkańcy Upali nie pamiętali już bicia dzwonów (stare zostały uszkodzone przez pioruny), a teraz znowu mogli z radością przypomnieć sobie dzieciństwo.

Msza zakończyła się wielką owacją dla was, Drodzy Dobrodzieje, za wspaniały dar. Polska, werbiści i Wy będą obecni w tym małym miasteczku, w sercach tutejszych ludzi. A jeżeli ktoś zapomni, może przeczytać to, co zostało wygrawerowane na dzwonach: DAR POLSKICH KATOLIKÓW. Trudno wypowiedzieć naprawdę wielką wdzięczność, którą mamy dla Was tu, w Upali. W modlitwie nie zapominam o Was i dziękuję Bogu też za wspaniały dar Waszej modlitwy. Dzięki Wam jestem, gdzie jestem, robię co robię i jestem, kim jestem. Niech Bóg Was błogosławi i do zobaczenia z niektórymi z Was w Polsce.

Dariusz Reszka SVD, Kostaryka



Klerycy Seminarium Dobrego Pasterza w nowogwinejskiej Fatimie w czasie uroczystości

Przypomnę, że jakiś czas temu Dobrodzieje z Polski, również za pośrednictwem Referatu Misyjnego w Pieniężnie, ofiarowali do kaplicy seminarialnej w Fatimie obraz Jezusa Miłosiernego i stacje Drogi krzyżowej.

Zapewniając o pamięci modlitewnej, pozdrawiam
Zdzisław Karczewski SVD, Papua Nowa Gwinea

Krzyżówka misyjna nr 157

1	2		3		4	5	6
32	26			2	16		15
				7			
	10					33	7
8			9				
34			27			18	
		10		11			
	1						8
12		13					
		29	24	4			
	14		25	35	31	19	
18				19			
6				12			36
20			21				
	9		13		20		
					22		
28		22		5		3	30
23							
		11		21			14
					24		
					23		17

1) wewnętrzna powłoczka poduszki; 2) komplet naczyń stołowych; 3) publiczne zieleńce (najśłynniejsze – w Krakowie); 4) oddawanie czci Bogu; 5) „... Sądu Ostatecznego” Hansa Memlinga (do obejrzenia w Muzeum Narodowym w Gdańsku); 6) pakt, umowa; 7) zbiorowe pomieszczenie mieszkalne załogi na statku; 8) w liturgii katolickiej: wierzchnia szata, używana przez księdza podczas odprawiania Mszy św.; 9) bazar; 10) Benedykt XVI wobec Jana Pawła II; 11) szelest; 12) tytuł powieści Johna Pollocka o życiu Jezusa; 13) pokój dla studenta; 14) był nim o. Pio; 15) Jasnogórska modlitwa; 16) czerwona plamka na czole Hinduski; 17) naczynie w wyposażeniu dawnego zakładu fotograficznego; 18) historyczna kraina w zachodniej części Litwy; 19) słynny grecki filozof pochodzący z wyspy Samos; 20) średniowieczny wędrowny śpiewak; 21) część twierdzenia matematycznego, którą należy udowodnić; 22) łączny chirurg z melomanem; 23) do redakcji „Misjonarza” – np. Trasą Łazienkowską; 24) młodszy brat Abrahama, ojciec Lota.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 36, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 kwietnia. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztówki niewysłane priorytetem nie docierają na czas.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 155: DUCH PAŃSKI SPOCZYWA NA MNIE, PONIEWAŻ MNIE NAMAŚCIŁ (Łk 4,18)

Nagrody wylosowali: Małgorzata Burda (Wilczyn), Maria Klockowska (Nysa), s. Beata Morawska (Białystok), Jan Sianko (Suraz), Zofia Samborska (Lipa), Marianna Janczewska (Wrocław), Elżbieta Kunce (Stary Ujazd), Maria Skimina (Kobylec), Barbara Brzozowska (Szczerców), Irena Malinowska (Głogoców).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.



Witaj!

Wkwietniowe dni pozdrawiam serdecznie z Referatu Młodzieży i Powołań! Przed nami radosny czas Zmartwychwstania Pańskiego, później Święto Miłosierdzia Bożego, czas szczególnej Bożej łaski. Bóg pokazuje, jak bardzo zależy Mu na szczęściu każdego człowieka, Twoim i moim również. Ale niestety, wciąż wielu ludzi na tym świecie nie wie o tym, że Bóg tak bardzo nas ukochał.

Uroczyść św. Wojciecha, biskupa i męczennika, przypomina nam mocno tę prawdę, że do rozszerzenia królestwa Bożego w świecie potrzeba ludzi, którzy mają w sercu zapał do ewangelizacji, którzy sami doświadczywszy miłości Bożej, chcą nieść tę radosną nowinę całemu światu.

Wwiosenne dni, kiedy wielu młodych ludzi decyduje o swoim przyszłym życiu, kiedy wielu dokonuje ważnych wyborów co do dalszej drogi, módlmy się za nich i za nas samych, byśmy mieli odwagę pełnić wolę Bożą i niezależnie od drogi, na jakiej On nas postawi, nieść ludziom obok nas nadzieję, której źródłem jest zmartwychwstały Pan.

Pozdrawiam

o. Damian SVD



foto. archiwum Referatu Młodzieży i Powołań w Pieniężnie

Rekolektanci z o. Damianem Piątkowiakiem SVD (w środku) i s. Gabrielą Tacicą SSpS, w czasie tegorocznych ferii zimowych

Zaufać Jezusowi

Chciałbym się z Wami, Drodzy Przyjaciele, podzielić historią o mojej drodze powołania, o tym, jak kierował i kieruje mną Bóg.

Od drugiej klasy podstawówki byłem ministrantem i im dłużej służyłem w kościele, tym mocniej i częściej myślałem, jaką drogą iść. Właśnie wtedy pojawiły się pierwsze myśli o kapłaństwie, lecz szybko uleciały. Będąc w liceum i należąc do wspólnoty modlitewno-ewangelizacyjnej, zacząłem odkrywać to, czego Bóg ode mnie chce, lecz sam jakoś tłumiliłem to w sobie. Jednak wracały myśli o tym, by zostać misjonarzem – czy to jako świecka osoba czy jako kapłan. Miałem marzenie, aby wyjechać i pomagać ludziom, a przy okazji ukazywać im żywego Jezusa.

W pewnym momencie mojego życia pojawiła się dziewczyna, a myśli o kapłaństwie odeszły bardzo, bardzo daleko. Gdy skończyłem liceum, stwierdziłem, że chcę się nad wszystkim zastanowić. Zacząłem pracować w magazynie spożywczym. Praca podobała mi się i stwierdziłem, że chciałbym jednocześnie pracować i uczyć się zaocznie. Lecz gdy zacząłem się zastanawiać nad kierunkiem studiów, poczułem, że Jezus chce, bym Mu zaufał i poszedł za Nim taką drogą, jaką On chce! Długo się wahałem, lecz wreszcie zaufałem Mu, choć i wtedy nie byłem do końca pewny, czego On ode mnie chce.

Wiedziałem, że ja chcę jechać na misje. Ponieważ w mojej diecezji nie było takiej możliwości, zacząłem się zastanawiać, którą prowadzi ta droga. Uświadomiłem sobie, że przecież od jakiegoś czasu jeździłem na czuwania do Pieniężna, a znajdujące się tam Zgromadzenie Słowa Bożego to misjonarze. Sporo zacząłem czytać na temat werbistów i w ten sposób znalazłem drogę realizacji moich marzeń i powołania.

Pierwszą osobą, która się dowiedziała o moim wyborze, była moja dziewczyna (wtedy jeszcze chodziliśmy ze sobą). Nie wiedziałem, jaka będzie jej reakcja – byłem przygotowany na wszystko. Ostatecznie, jak się okazało, nie było tragedii. Cieszę się, że nie robiła mi wówczas żadnych wyrzutów, a w chwili obecnej wspiera mnie modlitwą. Nikt z przyjaciół nie wiedział o moich planach, nawet moi rodzice – oni jedynie się domyślali, a poinformowałem ich o wyborze dopiero wtedy, gdy złożyłem papiery do Zgromadzenia Słowa Bożego! Nie obyło się bez łez!

13 sierpnia 2007 r. udałem się w daleką podróż do Nysy, gdzie rozpocząłem postulat, poznawanie zgromadzenia i dalsze rozeznawanie powołania. W dniu moich urodzin, 1 października 2008 r. złożyłem pierwsze śluby zakonne i podjąłem studia w Pieniężnie!

Drodzy Przyjaciele, wsłuchujcie się w głos wołającego Jezusa i nie bójcie się zaufać Mu i pójść Jego drogami. Codziennie módlcie się o rozeznanie powołania. Proszę Was również o modlitwę za mnie i moich współbraci, abyśmy nie pobołdzili i zawsze trwali przy Jezusie.

Pozdrawiam Was serdecznie!

Michał

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonja 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wiczyściej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.werbisci.pl/kontemplacyjne

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymysyjne.opoka.net.pl

Jeżu, Synu Boga (...)

Napełnij młodych Twoim Duchem odwagi i roztropności,
aby prowadził ich ku głębi tajemnicy człowieka,
by stali się zdolnymi do odkrycia pełnej prawdy
o sobie i o własnym powołaniu.

Nasz Zbawicielu,
postany przez Ojca,
aby objawić Jego miłosierną miłość.
Obdarz Twój Kościół darem ludzi młodych,
którzy są gotowi wypłynąć na głębię,
aby być wśród ludzi znakiem Twojej obecności,
która odnawia i zbawia.

z orędzia Ojca Świętego Jana Pawła II na Światowy Dzień Modlitw o Powołania, 2005 r.

(za: www.niedziela.pl)



Rekolekcje dla młodzieży w Pieniężnie w czasie ferii, 2009 r.

LATO 2009 Z MISJONARKAMI I MISJONARZAMI RODZINY ARNOLDOWEJ

Misyjne Święto Młodych Pieniężno

2-6 lipca – dla młodzieży od 16 roku życia
koszt 50 PLN
szczegóły i zapisy na:
www.werbisci.pl/swietomlodych

Spotkania rekolekcyjne dla młodzieży żeńskiej Racibórz

9-13 lipca – od 16 roku życia
14-18 lipca – gimnazjalistki

Nysa
24-28 sierpnia – od 16 roku życia
szczegóły na:
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

**Spotkania rekolekcyjne
dla młodzieży męskiej
Chludowo**
27-31 lipca – od 15 roku życia

Pieniężno
22-26 czerwca – gimnazjaliści
13-17 lipca – szkoły średnie i studenci
3-7 sierpnia – szkoły podstawowe kl. IV-VI
szczegóły na:
www.powolanie.werbisci.pl

Nysa

29 czerwca – 2 lipca – VI kl.
szkoły podstawowej i I kl. gimnazjum
6-9 lipca – II-III kl. gimnazjum
i szkoły średnie
szczegóły na:
www.werbisci.nysa.pl

Bytom

26-28 czerwca – po maturze
17-19 lipca – po maturze
szczegóły na:
www.referatsvd.akcja.pl

Rekolekcje młodzieżowe Zakopane

20-25 lipca – dla młodzieży męskiej i żeńskiej
od 17 roku życia
koszt: 120 PLN
szczegóły na:
www.powolanie.werbisci.pl

Ocypel 18+ Ocypel

19-26 sierpnia – dla młodzieży od 18 roku życia
koszt: 300 PLN
szczegóły na:
www.powolanie.werbisci.pl

Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy
ul. Małgorzatkki 7
41-902 Bytom
tel: (032) 281 15 33
e-mail: powolaniavsd@op.pl
www.referatsvd.akcja.pl

Referat Powołaniowy
ul. Kościelna 15
62-001 Chludowo
Tel. (061) 892-70-70
e-mail: powolaniavsd@op.pl

Referat Powołaniowy
ul. Rodziewiczówny 15
48-300 Nysa
Tel. (077) 431-05-12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
Tel. (055) 24-29-100
e-mail: mrm@seminarium.org.pl
www.seminarium.org.pl



Hosanna
Synowi Dawida!
Błogosławiony
Ten, który
przychodzi
w imię Pańskie!
(Mt 21,9)